

ŁÓDŹ **ziemia** DZKA

Nr 4 (139) kwiecień 2013
ISSN 1640-9337

Pismo Samorządowe Województwa Łódzkiego



www.lodzkie.pl



Cztery wielkie sztuki

Po półtorarocznej przerwie
Teatr Wielki w Łodzi ponownie
zainaugurował swoją działalność

Wybieram Łódzkie



Zbigniew Bródka

UKS „Błyskawica” Domaniewice

Pierwszy polski zdobywca Pucharu Świata w łyżwiarstwie szybkim i brązowy medalista mistrzostw świata wychował się w Domaniewicach.

Pańska kariera wiodła jednak także przez SMS w Białymstoku i Opolu, gdzie pan studiował. A jednak wrócił pan w rodzinne strony.

Tu czuję się najlepiej. Uświadamiam to sobie, zwłaszcza kiedy przychodzi mi spędzać po kilka tygodni na zgrupowaniach i zawodach za granicą.

Wychowałem się tu, gdzie na okolicznych łąkach, placach i na boisku szkolnym poznawałem smak sportu. Uprawiałem wszystkie dyscypliny sportowe, jakie tylko można było. Teraz, kiedy jestem wyczynowcem, cenię szczególnie to, że w naszym regionie jest tor łyżwiarski w Tomaszowie, a do pełni szczęścia brakuje, żeby został – jako pierwszy w Polsce – przykryty dachem. Polska jako jedyny kraj z czołówki światowej w łyżwiarstwie nie ma hali lodowej.

Blisko mam do Spały, gdzie jest ośrodek ze znakomitym zapleczem. Zanim wyjdziemy na lód, co roku mamy tu zgrupowania. Niedaleko do Łodzi, niedaleko do stolicy, gdzie są lotniska, to także dla wyczynowego sportowca walory życia w środku Polski.

Co cenisz szczególnie w swoim regionie?

Choć to może niepopularne w dobie nowoczesności, elektroniki, skomputeryzowanego życia, ale bardzo lubię folklor ziemi łowickiej

i ubolewam, że w młodym pokoleniu jego tradycje trochę zanikają. Moja babcia kolekcjonuje stroje łowickie, ma też spory zbiór wycinanek. Już jako dziecko bardzo lubiłem oglądać te jej eksponaty, barwne, zachwycające różnorodnością. Udzielił mi się sentyment do folkloru z pasji babci.

Mekką łyżwiarstwa szybkiego jest Holandia, często tam startuję i trenuję, więc mam okazję podpatrzeć, jak ludzie, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, pielęgnują regionalne zwyczaje.

Jak pan godzi uprawianie sportu na najwyższym poziomie z pracą zawodową?

Pracuję w Państwowej Straży Pożarnej w Łowiczu, a więc z Domaniewic mam niedaleko. Bardzo ułatwia mi pogodzenie obowiązków zawodowych ze sportem to, że komenda powiatowa jest właśnie w Łowiczu. Dowódcy idą mi na rękę, udzielając urlopów w dogodnych terminach i wyznaczając służby tak, żeby nie kolidowały ze startami.

Rozmawiał:
Marek Kondraciuk
„Dziennik Łódzki”

Książki

Z najnowszych publikacji księgarskich dzisiaj o tych, które warto mieć pod ręką i sięgać do nich.



Andrzej Rukowiecki,
Łódź 1939-45. Kronika
okupacji. Księży Młyn
Dom Wydawniczy.

Kronika okupacji Takiej pracy o życiu w Łodzi podczas wojny jeszcze nie było, a jej tytuł precyzyjnie określa zawartość. W chronologicznym porządku, dzień po dniu, śledzimy aresztowania, wysiedlenia, wywózki, zabójstwa, ale też zróżnicowaną ideologicznie działalność podziemną. Nazwiska, mnóstwo nazwisk. I zdjęcia.

Z martyrologią (ze szczególnym wyeksponowaniem Litzmannstadt Getto) przegrały wiadomości o codziennym życiu mieszkańców. Szkoda, że poza podstawowymi – o racjonowaniu żywności, produkcji fabryk na potrzeby wojenne, zakazach wstępu do placówek kultury – autor uwzględnił je w ograniczonym wyborze. No i objętość nie powinna w tym wypadku decydować o rezygnacji ze wskazania źródeł informacji.



Joanna Olenderek,
Łódzki modernizm
i inne nurty
przedwojennego
budownictwa; t.1.
Obiekty użyteczności
publicznej. Księży Młyn
Dom Wydawniczy.

Łódzki modernizm i inne nurty przedwojennego budownictwa; t.1. Obiekty użyteczności publicznej. Zabytkowa architektura Łodzi nie kończy się na secesji, a perełek nie brakuje i w innych stylach. Uświadomił to wszystkim lament po wyburzeniu dawnej zajezdni tramwajowej przy ul. Dąbrowskiego. Joanna Olenderek w swoim albumie zinwentaryzowała architekturę budynków międzywojnia, służących celom publicznym: od biur, poprzez obiekty sakralne, po fabryki. Projektanci wykorzystywali głównie różne odmiany modernizmu, ale sięgali także do romantyzmu i klasycyzmu. Różnice ujawnia choćby bogaty zestaw zdjęć archiwalnych i współczesnych.

Autorka, poza metryczkami (stylistyka, twórcy, daty wzniesienia), każdemu budynkowi zapewnia solidny rys historyczny i funkcjonalny. Przygląda się też ulokowanym w nich instytucjom, co tworzy interesującą wycieczkę po Łodzi lat 20. i 30 ub. wieku.

Od redakcji

Gdyby Apollo nie zakochał się nieszczęśliwie w pięknej nimfie, która wolała, aby ojciec zamienił ją w drzewo wawrzynowe niżby miała ulec molestowaniu (stąd Dafne jest symbolem miłości niedostępnej), nigdy nie powstałaby pierwsza na świecie opera pod tytułem „Dafne”. Gdyby Orfeusz – syn Apolla – nie wybrał się na statku Argo po złote runo i nie natknął po drodze na wyspę syren, które swym pięknym śpiewem przyciągały żeglarzy, a potem porywały ich i zjadały, być może Claudio Monteverdi z Cremony nie wystawiłby za pieniądze księcia Vincenza Gonzagi „Orfeusza” w 1607 roku i nie stałby się w ten sposób ojcem światowej opery. Wreszcie, gdyby Janusz nie porzucił Halki dla bogatej stolnikówny, Stanisław Moniuszko nie przeszedłby do historii jako ojciec polskiej opery narodowej. I to nie Wenecja, Florencja, Neapol czy Paryż, ale właśnie opera warszawska w czasach barokowych była pierwszą stale działającą sceną operową w Europie.

A gdyby samorząd województwa łódzkiego i radni unijni nie wykazali się szczodrością, Teatr Wielki w Łodzi nie znalazłby się w czołówce najnowocześniejszych scen operowych w Polsce. Po kilkunastu miesiącach koniecznej modernizacji miłośnicy muzyki, śpiewu i tańca otrzymali od realizatorów jeszcze jeden gatunek sztuki – rzeźbę. W foyer budynku opery ustawiono efekty pracy twórczej wykładowców i studentów Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi pod wspólną nazwą „Premiera”, dla uczczenia premierowego spektaklu wspaniałej „Anny Boleny” Donizettiego. Cztery sztuki w jednym miejscu to coś nowego, ale nie zaskakującego. Okazuje się bowiem, że rzeźby doskonale harmonizują z surowymi wnętrzami teatru, przyciągają uwagę podczas antraktów i pozwalają pozostać w bezpośrednim kontakcie z prawdziwą sztuką.

I jeszcze ten koń na scenie... Nie zdradził Trojan!

Włodzimierz Mieczkowski

Rysunek miesiąca: Sławomir Łuczyński



Łuczyński



02 — Temat numeru:
Cztery wielkie sztuki



07 — Wywiad miesiąca:
Wracamy do klasyki

Spis treści

Temat numeru	2
Cztery wielkie sztuki	
Małe ojczyzny	4
Skromny w potrzebach, hojny w dobroczynności	
Sztuka	6
Łódzkie szkoły tańca	
Wywiad miesiąca	7
Wracamy do klasyki	
Media	8
Zaangażowany profil	
Międzynarodowy Dzień Ochrony Zabytków	9
Promujemy zabytki	
Prezentacje	10
Wiatraki też będą...	
Z prac sejmiku	11
O ratownictwie medycznym i budowie S-14	
Historia	12
Zamach na Horaka...	
Z prac zarządu	14
Prawo	16
Kultura	17
Region kultury	
Podróże	18
Z parasolką po Tokio	
Korzenie	20
Łascy i Łask	
Słowiańszczyzna	21
Nordyckie echa w regionie	
Pamięć	22
10 franków dla Zizi	
Znane, a jednak...	23
Kuźnia polskości	
Sport	24
Całe Łódzkie biega z nami	

Cztery wielkie sztuki

Muzyka, śpiew, taniec i rzeźba zagościły w czasie spektaklu „Anny Boleny” Gaetana Donizettiego w łódzkim Teatrze Wielkim, który wznowił działalność artystyczną po remoncie kapitalnym.



Efektowna iluminacja gmachu, wystawa rzeźb pt. „Premiera” w foyer teatru autorstwa wykładowców i studentów Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi, a przede wszystkim wspaniała inscenizacja opery włoskiego mistrza bel canta to z pewnością kulturalne wydarzenie roku. Jeśli dodamy, że na widowni zasiedli mistrzowie opery, jak Delfina Ambroziak, Jolanta Bibel, Tadeusz Kopacki i Krzysztof Bednarek, a orkiestrą dyrygował włoski maestro Eraldo Salmieri, to wieczór w operze był ze wszech miar udany, za co należą się wielkie brawa artystom, dyrekcji teatru i samorządowi województwa, który dołożył ze swojej kiesy na modernizację Teatru Wielkiego. Dzięki tej inwestycji nasz teatr dołączył do oper w Bydgoszczy, Wrocławiu, Krakowie i Białymstoku, które dysponują nowoczesnymi gmachami.

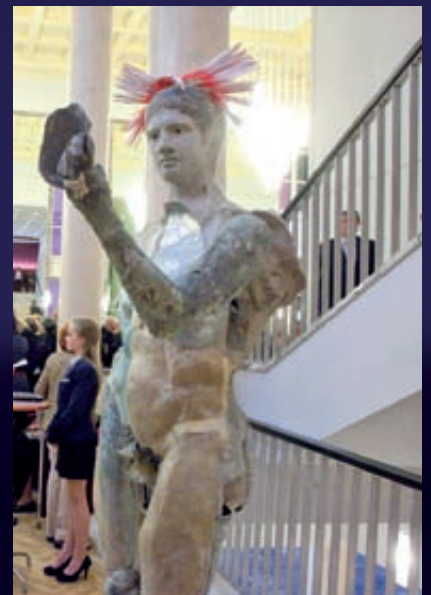
„Anna Bolena” wystawiana jest po raz pierwszy na scenie Teatru Wielkiego, a po raz drugi w Polsce. Jest wyjątkową operą w karierze mistrza Gaetano Donizettiego i szóstą, w której partię tytułową wspaniale zaśpiewała Joanna Woś. Powodem tak rzadkich inscenizacji tej opery, przedstawiającej ostatnie dni życia drugiej żony Henryka VIII, jest wymagająca partia tytułowej bohaterki.

Twórców spektaklu oklaskiwało (w sobotę 6 kwietnia) prawie 1100 widzów, wśród których byli obecni: wicemarszałek sejmu Cezary Grabarczyk, marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień, członek zarządu województwa Marcin Bugajski, prezydent Łodzi Hanna Zdanowska, parlamentarzyści i samorządowcy.

Remont, który odmienił wnętrze Teatru Wielkiego, kosztował ponad 47 mln zł i trwał 15 miesięcy. Większość środków na modernizację zarząd województwa łódzkiego wydzielił z funduszy unijnych. Inwestycja polegała m.in. na modernizacji zaplecza technicznego sceny głównej. Zamontowane zostały elektronicznie sterowane platformy, zapadnie, sztankiety i mosty, które były wykorzystywane już podczas pierwszego spektaklu. Szatnia przeniesiona została na pierwsze piętro, a w miejscu dotychczasowej – na parterze – powstała scena kameralna dla 200 osób.

Nowy wystrój zyskała także widownia, która na premierowym spektaklu wypełniła się po brzegi. Marszałek Witold Stępień, który razem z dyrektorem naczelnym teatru Wojciechem Nowickim otwierali uroczyste scenę po remoncie, życzył gościom niezapomnianych wrażeń. I życzenia się spełniły, o czym świadczył aplauz po spektaklu i owacja na stojąco dla reżyserki Janiny Niesobskiej, wykonawczynie roli tytułowej Joanny Woś oraz przyjaciółki Boleny – Bernadety Grabias.

Włodzimierz Mieczkowski



Skromny w potrzebach, hojny w dobroczynności

Dwór w Śledziejowicach - elewacja parkowa

20 maja na sieradzkim cmentarzu parafialnym odbędzie poświęcenie, odnowionego staraniem sieradzkiego oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, pomnika doktora Józefa Stanisławskiego. Dokona tego biskup Wiesław Alojzy Mering, ordynariusz diecezji włocławskiej.

Józef Stanisławski przybył do Sieradza 21 lipca 1852 roku z zaboru austriackiego. Urodził się 8 sierpnia 1824 roku w Śledziejowicach k. Wieliczki w rodzinie Piotra i Anny (z domu Szymanowskiej) Stanisławskich. W wieku 6 lat został sierotą, prawdopodobnie rodzice zmarli na szalejącą wówczas (1830-1831) cholerę. Ukończył naukę w krakowskim liceum św. Anny, a następnie wstąpił na Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego na kierunek medycyna i chirurgia wyższa. Jako jedyny w 1847/48 roku przystąpił do egzaminów końcowych na stopień doktora medycyny, ale udało mu się złożyć tylko dwa, ponieważ „dla zaszyłych wstrząśnień politycznych trzeciego nie złożył, a inni kandydaci do egzaminów nie stanęli”. Mimo to jako jeden z najlepszych absolwentów został zatrudniony na stanowisku adiunkta przy katedrze kliniki lekarskiej UJ. W następnym roku akademickim zdał brakujący egzamin i jako pierwszy otrzymał stopień doktora medycyny.

Jako adiunkt był asystentem wybitnych profesorów: najpierw prof. dr. Macieja

Józefa Brodowicza, a następnie prof. dr. Józefa Dietla. Wraz z końcem roku akademickiego 1851/52 zrezygnował z pracy na Uniwersytecie Jagiellońskim i za zgodą odpowiednich władz przeniósł się do Królestwa Polskiego. Uzyskawszy potwierdzenie dyplomu, 21 lipca 1852 roku podjął pracę w Sieradzu, mieście w ówczesnej guberni kaliskiej. Z miejsca przystąpił do pracy, bo panowała akurat epidemia cholery. Umarło ok. 500 osób, a wśród nich – nazajutrz po przyjeździe Stanisławskiego do Sieradza – jedyny lekarz Oktawian Rybicki. Dwudziestoosmiolatek został jedynym lekarzem w mieście i okolicy, z jak ogromnym oddaniem niosąc pomoc i opiekę. Sieradzanie docenili jego wielkie oddanie i dwa razy zorganizowali mu uroczyste jubileusze: 25-lecia pracy lekarskiej w Sieradzu w 1877 roku i 50-lecia pracy jako doktora medycyny w 1898 roku. Opis tych uroczystości zamieściła prasa gubernialna. Podczas pierwszego jubileuszu sieradzanie wręczyli Stanisławskiemu m.in. „złoty pierścień z wielkim szmaragdem i brylantami wokoło ozdobiony, umyślnie

na ten cel w zakładzie jubilerskim p. Aleksandra Rotherta, sieradzianina, w Warszawie, za cenę około rs. 200 zamówiony; w środku wyryty był napis: „Doktorowi J. Stanisławskiemu w dowód uznania 25-letniej praktyki od sieradzan, dnia 21 lipca 1877 r.”

W tej posłudze bliźnim wiernie sekundowała mu żona Honorata Murzynowska, pochodząca z podsieradzkiej Dębołęki, którą poślubił niedługo po przybyciu do Sieradza.

Już jako uznany lekarz w II połowie 1858 roku Stanisławski został członkiem Rady Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych Powiatu Sieradzkiego, a następnie Rady Dobroczynności Publicznej Powiatu Sieradzkiego. Po zamknięciu szkoły powiatowej, razem z Franciszkiem Dębickim stanął na czele komitetu, powołanego w celu doprowadzenia do otwarcia nowej szkoły w Sieradzu. W 1873 r. prywatna czteroklasowa szkoła męska została w Sieradzu otwarta, przyjmując później nazwę „4-klasowego Progimnazjum Filologicznego”. W 1877 roku ufundował stypendium



Pamiętkowe epitafium w kolegiacie w Sieradzu. Płaskorzeźbę wykonała Maria Gersonówna, córka Wojciecha Gersona

Józef Stanisławski
przybył do Sieradza
w 1852 roku.
Z miejsca przystąpił
do pracy, bo
panowała akurat
epidemia cholery.
Umarło ok. 500 osób.
Był jedynym
lekarzem w mieście
i okolicy



Fragment stałej wystawy w Muzeum Okręgowym w Sieradzu z portretem J. Stanisławskiego (autorstwa W. Rezlera)

dla młodzieży z tej szkoły i pomógł w zakupie nowego lokalu.

Jedną z nielicznych organizacji społecznych, na których funkcjonowanie zezwalał rząd carski, była ochotnicza straż ogniowa. W Sieradzu utworzono ją w 1876 roku. Stanisławski włączył się aktywnie w działalność Straży Ogniowej Ochotniczej w Sieradzu, a w 1883 roku został przewodniczącym rady nadzorczej straży. Funkcję tę pełnił z oddaniem do końca życia.

Wśród wielu zawodowych i społecznych obowiązków dr Józef Stanisławski znajdował czas na rozwój swoich zainteresowań. Pasjonował się historią, archeologią i numizmatyką. Zgromadził kolekcję blisko 4000 monet polskich z różnych okresów. Utrzymywał stałe kontakty z naukowcami, reprezentującymi dyscypliny, którymi się interesował. Współpracował z ośrodkami w Poznaniu (zabór pruski), Warszawie (zabór rosyjski) i Krakowie (zabór austriacki). Zbiory tych ośrodków, zwłaszcza krakowskiego, starał się zasilać materiałami archeologicznymi i historycznymi, zarówno własnymi, jak i zebranymi przez inne osoby z regionu sieradzkiego i kaliskiego. Wykaz tych darów (dla ośrod-

ka krakowskiego) zamieszczały systematycznie „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne”.

Także sieradzianom starał się przypominać o przeszłości regionu i roli, jaką ta ziemia i jej mieszkańcy odegrali w dziejach Polski. Wystawę prezentującą ekspozyty z dworów ziemiańskich, mieszczkańskich domów, klasztorów i kościołów ziemi sieradzkiej, zorganizowaną przez doktora Stanisławskiego, zwiedziło w ciągu dwóch tygodni ok. 1000 osób. W owym czasie wystawa stała się największym wydarzeniem kulturalnym w guberni, o którym pisała nie tylko prasa kaliska, ale i warszawska.

Mieszkańcy i władze Kalisza, stolicy guberni, postanowili urządzić podobną wystawę u siebie w czerwcu 1900 roku. Stanisławski odwiedził ją 1 czerwca, w drodze na uroczystości 500-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego. I właśnie podczas pobytu w Krakowie zmarł nagle 3 czerwca 1900 roku.

Obywatele powiatu sieradzkiego i sieradzanie powołali specjalny komitet honorowy, z ks. dziekanem W. Mikołajewskim na czele, w celu sprowadzenia zwłok doktora z Krakowa i pochowania

go na cmentarzu sieradzkim. Uroczysty pogrzeb odbył się 9 czerwca. Trumnę niesli obywatele ziemscy, urzędnicy, mieszczanie, włościanie i członkowie straży ogniowej. Pogrzeb był wielką manifestacją, wyrażającą wdzięczność dla zmarłego. Zostawił po sobie majątek wartości 9500 rubli. W testamencie zadysponował, aby odsetki od tej kwoty były przeznaczone dla niepełnosprawnej córki i jej opiekunki (żona zmarła wcześniej), a po ich śmierci cały kapitał został przekazany na budowę dwóch sal przy sieradzkim szpitalu dla biednych chorych dzieci.

Rok później – 31 lipca 1901 roku – odbyła się w kolegiacie sieradzkiej uroczysta msza św. w intencji dra Józefa Stanisławskiego, podczas której odsłonięto pamiętkowe epitafium, nazywane przez współczesnych pomnikiem, na którym płaskorzeźbę przedstawiającą Stanisławskiego wykonała Maria Gersonówna, córka Wojciecha Gersona.

Tegoroczna uroczystość na cmentarzu sieradzkim będzie więc kolejnym hołdem dla wybitnego sieradzianina.

Jerzy Kowalski



Łódzkie szkoły tańca

Na początku XX wieku uznano, że ważną rolę w procesie wychowania ogólnego odgrywa wychowanie estetyczne, a zwłaszcza wychowanie przez sztukę. W tym to procesie znaczące miejsce przypadło rewolucyjnej na owe czasy metodzie szwajcarskiego kompozytora i pedagoga Émila Jacques'a-Dalcroze'a. W oparciu o jego system edukacji zaczęła działać większość powstających wówczas szkół rytmiki i plastyki ruchu oraz tańca artystycznego.

Takie szkoły powstały również w Łodzi. W 1919 r. otwarte przez Jadwigę Zarzycką Kursy Gimnastyki Rytmicznej, rok później Szkoła Gimnastyki Rytmicznej, Plastyki i Solfeggia (systemem Dalcroze'a) Heleny Paszke-Falkowej, zatwierdzona przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, z prawem wydawania dyplomów, a później renomowana, działająca aż do lat 30. XX w., Szkoła Gimnastyki Rytmicznej Stanisławy Paszkówny.

Od 1922 r. działała w Łodzi Szkoła Plastyki i Rytmiki, jedyna wówczas szkoła w Polsce, której założycielka – Zenobia Janczewska – postanowiła w pełni zastosować przesłanie Dalcroze'a i ideę powszechnego dostępu do nauki rytmiki i plastyki ruchu. Ta idea nie do końca się w Łodzi sprawdziła, bo „uczennice ze sfer zamożnych” nie zaakceptowały nauki z dziećmi z uboższych rodzin.

Szkoły te cieszyły się w Łodzi dużą popularnością. Uczennice wielokrotnie prezentowały się na scenach łódzkich teatrów oraz na estradzie filharmonii, jednakże wydarzenie z czerwca 1933 r. miało rangę wyższą, bowiem wystąpiły na scenie Teatru Wielkiego w Warszawie podczas I Międzynarodowego Konkursu Tańca Artystycznego. A w jury konkursu zasiadli wybitni tancerze z Polski, Niemiec, Francji, ZSRR, Szwecji, Szwajcarii,

Włoch i Czechosłowacji.

Szkoły tańca także po zakończeniu II wojny światowej rozpoczęły w Łodzi działalność, a jedną z pierwszych była otwarta z poparciem Ministerstwa Kultury i Sztuki w kwietniu 1945 r. Szkoła Tańca Artystycznego i Baletu Klasycznego Zygmunta Dąbrowskiego i Teresy Dobrowolskiej.

Dzisiaj jedyną publiczną placówką w Łodzi i województwie łódzkim (jedną z pięciu w Polsce) jest Ogólnokształcąca Szkoła Baletowa im. Feliksa Parnella. Uczniowie po dziewięciu latach nauki i egzaminie dyplomowym otrzymują dyplom tancerza. O sukcesach i planach szkoły baletowej opowiedziała dyrektor placówki Magdalena Sierakowska:

– Szkoła współpracuje z wieloma instytucjami kultury. Uczniowie mają możliwość występów na zawodowych scenach. Ostatni VIII koncert galowy odbył się na scenie Teatru Muzycznego w Łodzi 26 marca 2013 r. Zaprezentowali się na nim wszyscy uczniowie. Wizytówką szkoły są absolwenci, tańczący na największych scenach Europy, a uczniowie honorowani są stypendiami m.in. ministra kultury i dziedzictwa narodowego, marszałka województwa łódzkiego.

Zdobywają laury na konkursach krajowych i międzynarodowych. O naj-

wiekszych sukcesach w ostatnim czasie świadczą nagrody zdobyte przez uczennice klasy IV w dwóch prestiżowych międzynarodowych konkursach. W Paryżu w półfinale Międzynarodowego Konkursu Youth America Grand Prix 2013 w swoich grupach wiekowych Emilia Sambor zdobyła I miejsce w kategorii tańca klasycznego, a Hanna Szychowicz III miejsce w kategorii tańca współczesnego. Obie zostały zakwalifikowane do finału konkursu w Nowym Jorku. W Międzynarodowym Festiwalu „Tanzolymp 2013” w Berlinie Hanna Szychowicz zdobyła złoty medal w kategorii tańca współczesnego w grupie wiekowej 13-15 lat. Od września 2013 r. planujemy rozpocząć zajęcia z klasą eksperymentalną dzieci od lat 7 (już w tym roku szkolnym prowadzi taką klasę szkoła baletowa w Bytomiu). Nauka, poza zajęciami ogólnokształcącymi, obejmować będzie zajęcia z rytmiki i tańca z elementami tańca klasycznego, ludowego oraz współczesnego, prowadzone przez naszych nauczycieli. Nabór rozpocznie się w maju. Dzieci przez trzy lata edukacji będą miały możliwość poznać swoje możliwości, uzdolnienia i przygotować się do podjęcia nauki w dziewięcioletniej szkole baletowej.

Marek Chudobiński



Wracamy do klasyki

Rozmowa z Wojciechem Nowickim, dyrektorem naczelnym Teatru Wielkiego w Łodzi.

Kiedy w operze był remont, trzeba było pójść do operetki, a w operetce kabalet...

No, ale premiera już się odbyła – otworzyliśmy „Anną Boleną” Donizettiego, żeby pokazać możliwości techniczne teatru po modernizacji. Ja wiem, że „Traviata”, która teraz jest grana przez zespół, chodzi już 32 lata... Właśnie dlatego w ciągu miesiąca wystawimy nową „Traviatę”. Takie tytuły same się bronią i melomani to wiedzą. Teraz mamy ogromne możliwości techniczne i profesjonalne zaplecze warsztatowe. Współczesny teatr powinien działać w sposób autarkiczny – wszystko odbywać się będzie na miejscu, cała produkcja wydarzenia artystycznego: dekoracje, kostiumy i oczywiście śpiew, ruch sceniczny, balet i orkiestra. Teatr musi być kompletny, także stylistycznie.

Ale modernizacja nie oznacza chyba uwspółcześnienia repertuaru, zresztą te wnętrza to wszak późny Gomułka...

Teatr Wielki powstał w 1967 roku. Po 45 latach trzeba było to wszystko odnowić, dostosować do obecnych wymagań widza i przepisów bezpieczeństwa. Dlatego zmodernizowaliśmy zaplecze sceny, są nowe kurtyny i miejsce na dekoracje; zbudowaliśmy nowy gmach techniczny. Przebudowaliśmy parter, foyer, szatnie są na górze. Chciałbym, żeby ta modernizacja i ta, która dopiero przed nami, skutkowało co najmniej kolejnymi 45 latami w służbie teatru. Wydaje się, że pierwszą część, tę fizyczną, mamy za sobą. W najbliższym czasie przed nami pozostaje dopieszczenie budynku i poprawa akustyki – to do wakacji.

Podobno elewacja zewnętrzna też wymaga naprawy...

Rzeczywiście, bo płyty z piaskowca po 45 latach odpadają... Już bez zamykania teatru trzeba będzie zmienić fasadę. Zrobię to.

A co nowego dostał widz?

Widz bezpośrednio dostał stosunkowo najmniej, bo nie zobaczy tego, co jest pod sceną, za sceną i nad sceną, ale otrzymał scenę kameralną na dolnym foyer. Nie dla oper kameralnych, ale dla recitali, spotkań edukacyjnych, konferencji pra-

sowych. Teraz nie będzie już kolejek do szatni, bufetów i toalet. Teatr otrzymał po raz pierwszy nowoczesną klimatyzację. Na parterze jest miejsce na czasowe ekspozycje malarstwa, rzeźby, tkaniny artystycznej, fotografii. Sztuka wszelaka zagóści w Teatrze Wielkim na stałe. Musimy zdawać sobie sprawę, że 1100 miejsc na dużej scenie to nie 450 w Teatrze Jaracza... Wymagania widzów sceny operowej rosną. Mam nadzieję, że liczba widzów także będzie rosła.

Widzowie czekają jednak na repertuar.

A repertuaru nie ma. Wielu zdolnych artystów wyjechało za granicę, brakuje tenorów, choreografów. Czekają na zmianę profilu artystycznego, bo nie ma czego grać. Dlatego musimy wrócić do klasyki. Do końca sezonu powstaną trzy nowe premiery, które wejdą do repertuaru: „Anna Bolena”, nowa „Traviata”, „Tosca”, „Madama Butterfly”. Chciałbym nawiązać do tego, co robimy w Teatrze Jaracza i nieco zmienić strukturę wieku widzów. W „Jaraczku” widzów do 35. roku życia jest 65 proc. Chciałbym, żeby tu też bywało więcej młodych ludzi. Ale starsi niech pozostaną. Przez 14 miesięcy, kiedy teatr był zamknięty, starałem się utrzymać zespół w dobrej kondycji artystycznej, a nawet podnieść poziom jego możliwości. Nie tylko stale coś wystawialiśmy, ale odbyły cztery premiery w Teatrze Jaracza i pięć wielkich koncertów w archikatedrze łódzkiej i kościele św. Mateusza. W ciągu tego roku zrobiliśmy teatr otwarty w Manufakturze, stałe stoisko w Porcie Łódź. W ciągu 14 miesięcy zespół Teatru Wielkiego wystąpił łącznie 73 razy poza swoją siedzibą, czyli dwa razy częściej niż planowano. Zakładam, że wobec nowych wyzwań, jakie stwarza technika teatralna, nie wszyscy w zespole się sprawdzą. Teraz mamy już do czynienia z techniką, której trzeba się będzie nauczyć. Czasami jest tak, że jak słowik nie śpiewa, to znaczy, że nie może. I wtedy trzeba się z nim pożegnać.

Podnosi pan poprzeczkę...

Ja nikomu nie grożę i wiem, że nowego zespołu nie zbuduje się od razu. Ale Teatr Wielki w Łodzi ma być samowystarczalny.

Zespół jest doświadczony.

Polacy mają charakter powstaniowy – jak trzeba rzucić się do walki, to natychmiast wszyscy są gotowi. Ale jak trzeba codziennie ciężko pracować, żeby po jakimś czasie odnieść sukces, to pojawiają się problemy. Nasz teatr jest drugim teatrem operowym w Polsce pod względem gabarytów, a ja chcę, żeby to był pierwszy teatr pod względem artystycznym.

A chór?

W doskonałej formie.

Czy Łódzkie Spotkania Baletowe są zagrożone?

Przenosimy je z maja na listopad. Nie mogę być skrajnym optymistą i wierzyć, że podczas eksploatacji nie pojawią się jakieś błędy, niedoróbki, usterki. Opera wrocławska po generalnym remoncie robiła poprawki przez rok.

Poranki dla młodzieży?

Na razie nie, bo nie ma takiego repertuaru.

Kryzys jest dobry na wszystko...

Gdybym nie czuł wsparcia samorządu województwa, to bym się tego bał.

Teatr Wielki w Łodzi jest instytucją regionalną, zawsze stały przed budynkiem autokary, bo sami łodzianie frekwencji nie zapewnią.

Myszę, że efekt świeżości teatru będzie nam sprzyjał. A autokary wrócą, choć brakuje miejsca do parkowania, bo teraz jest tu centrum MPK. Zanim powstanie podziemny czy piętrowy parking, potrzebny jest choćby prowizoryczny. Problemem jest ładny, ale martwy plac Dąbrowskiego, na którym królują graffiti i deskorolki.

Ale pan jest już w foyer.

Po powrocie z dalekiej wycieczki najtrudniejsze jest ostatnie dziesięć kilometrów. Wtedy może zdarzyć się wszystko. Ale nasi melomani, niezależnie od wieku, są wspaniali, a Teatr Wielki niech zawsze będzie wielki.

W latach 70. przychodziłem do tutejszej kawiarni...

Kawiarnia oczywiście jest. Zapraszam.

Rozmawiał: Włodzimierz Mieczkowski

Zaangażowany profil

Jak wykorzystać media społecznościowe w komunikacji urzędów z mieszkańcami zastanawiano się podczas odbywającego się w Łodzi Social Media Day Poland, współorganizowanego przez urząd marszałkowski.



O potrzebie istnienia miast i regionów w takich serwisach, jak Facebook, Twitter, Pinterest czy YouTube przekonywał zebranych Szymon Sikorski z agencji Publicicon PR, organizatora Social Media Day 2013.

– Urzędnicy powinni wykorzystywać możliwości, jakie dają te media. Nie chodzi tylko o to, żeby być na Facebooku, ale o zmianę sposobu myślenia. Samorządy nie wykorzystują mediów jako przestrzeni do dialogu z mieszkańcami, do dyskusji, tylko do przekazywania pozytywnych informacji. Kiedy płynie sygnał od mieszkańców, że coś się im nie podoba, na Facebooku zapada cisza – twierdzi Szymon Sikorski.

Na sygnały od mieszkańców reaguje Marcin Bugajski, członek zarządu województwa łódzkiego, jeden z prelegentów spotkania, który sam prowadzi swój profil – osobisty i zawodowy – na Facebooku. Łączy na nim informacje z życia prywatnego i publicznego. Jak podkreśla, jest to dla niego ważne narzędzie w komunikacji ze społeczeństwem.

– Dzięki portalom społecznościowym otrzymuję także informacje o wydarzeniach, które wymagają wsparcia. Kilka dni temu na Facebooku otrzymałem prośbę o wsparcie organizacji olimpiady matematycznej dla dzieci głuchych. Ponieważ interesuję się tą problematyką, mogłem interweniować i to wsparcie będzie – opowiada Marcin Bugajski. – Social media to ogromna szansa na pozyskanie ciekawej informacji bez pośredników. To szansa na promowanie wydarzeń w naszym województwie. Jestem przekonany, że social media będą polepszać nasz kontakt z mieszkańcami.

Media społecznościowe mogą poprawić kontakt z mieszkańcami, ale należy wykorzystywać je umiejętnie. Nie brnąć w ślepy zaułek, jakim jest chociażby jak

największa liczba „lajków”.

O tym właśnie, że na portalach społecznościowych, w przypadku miast i regionów, nie chodzi o nabijanie liczby „lajków” choćby ładnymi zdjęciami, a najważniejsze jest przekazywanie informacji i dotarcie z nimi do jak największej publiczności, przekonywał Borys Fromberg, do niedawna wicedyrektor wydziału promocji w poznańskim magistracie.

Social media to ogromna szansa na pozyskanie ciekawej informacji bez pośredników, ważne narzędzie w komunikacji urzędów z mieszkańcami

– To, co się najlepiej sprzedaje, to zdjęcia. Teraz każdy fotografuje. Ludzie lubią porównywać swoje osiągnięcia z innymi. Na profilu FB Wrocławia jest mnóstwo zdjęć i to one nabijają liczbę lubiących. Ale czy naprawdę o to chodzi? Przecież ważniejsze jest w tym wypadku zaangażowanie. Jeżeli chcemy mieć profil miejski, trzeba na niego wrzucać to, co dla mieszkańców jest interesujące i przydatne – tłumaczy Borys Fromberg.

Ważne, aby informacje, które umieszczamy, nie były śmieciami, aby jasno zdefiniować, co mamy do przekazania. Do tego potrzebne są dobre źródła informacji i w tym celu trzeba stworzyć system koordynacji.

Na Facebooku ludzie oczekują informacji przyjemnych i użytecznych, żeby

miło było można spędzić czas – mówi dr Jan Zając. – I niech nikogo nie zwiódą pojawiające się co jakiś czas informacje, że Facebook umiera. Takie pogłoski pojawiają się od dwóch lat, a on ma się zupełnie dobrze. W Polsce ciągle przybywa nowych użytkowników – dodaje.

Skuteczność naszych działań w social media można obserwować. Działają już firmy dysponujące odpowiednimi narzędziami monitorującymi. – Dzięki monitoringowi dowiadujemy się, że istniejemy w miejscach, o których nie mieliśmy pojęcia – mówi Mikołaj Winkiel z Brand 24.

O zaistnienie w ciekawych miejscach zadbał Gdańsk. Władze miasta postanowiły rozkochać w nim blogerów, bo to właśnie oni kojarzą się z pełną wolnością. Kiedy pomyślano o zaangażowaniu się w relacje z blogerami? Stało się to przy okazji starań o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury, bo hasło kampanii brzmiało „Wolność kultury, kultura wolności”.

– W tym roku Gdańsk organizuje czwarte już BlogForum. Z imprezy korzystają obie strony: autorzy blogów wymieniają się wiedzą i doświadczeniami, a miasto pojawia się w ich blogach w dobrym kontekście – mówiła Ewa Salamon z gdańskiego magistratu.

Pewne jest, że trzeba mieć pomysł na obecność w social mediach i trzeba tę obecność krok po kroku zaplanować. Nie można stworzyć profilu i wrzucać wszystkiego, na co mamy ochotę. Działania muszą być przemyślane i konsekwentne. Pamiętać też należy, że nieważna jest liczba fanów, ważniejsze jest ich zaangażowanie. A miarą jest wzrost zainteresowania miejscem, zadowolenie mieszkańców, napływ turystów i inwestorów. I tego wszystkim miastom i regionom trzeba życzyć.

Beata Sakowska

Promujemy zabytki



Łowicz przez lata kojarzył się ze sztuką ludową: barwnymi pasiakami, misternymi haftami i wycinankami. Pomimo imponującej ponad 850-letniej historii i niezwykłych zabytków, to właśnie sztuka ludowa była wizytówką miasta. Ten wizerunek jednak ulega zmianie.

Wizja Łowicza jako ośrodka weekendowej turystyki miejskiej jest sprawnie realizowana. Dzięki systematycznej rewitalizacji części śródmiejskiej – Nowego i Starego Rynku – oraz wysiłkom konserwatorów miasto odzyskało blask, zachwycając gości.

Renowacja bazyliki katedralnej zajęła I miejsce na ogólnopolskim konkursie „Modernizacja roku 2011” w kategorii „obiekty sakralne”. Jednak największym wyróżnieniem było uznanie bazyliki za pomnik historii. Prezydent RP nadał ten zaszczytny tytuł w październiku ubiegłego roku dwóm zabytkom w naszym regionie; obok łowickiej świątyni otrzymało go opactwo cystersów w Sulejowie. Warto przypomnieć, że 8 września ubiegłego roku ogólnopolska inauguracja Europejskich Dni Dziedzictwa, największego w Europie wydarzenia promującego zabytki, odbyła się w skansenie wsi łowickiej w Maurzycach – filii Muzeum w Łowiczu. Nic dziwnego, że propozycja marszałka województwa łódzkiego Witolda Stępnia, aby zorganizować w 2013 roku w Łowiczu uroczyste obchody Międzynarodowego Dnia Ochrony Zabytków, spotkała się z aprobatą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz generalnego konserwatora zabytków. To prestiżowe wydarzenie, obchodzone na całym świecie 18 kwietnia, ustanowione

przez Komitet Wykonawczy Międzynarodowej Rady Ochrony Zabytków ICOMOS i wpisane przez UNESCO do rejestru imprez o światowym znaczeniu, stało się okazją do uhonorowania zarówno władz samorządowych, jak i mieszkańców za działania na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego w województwie. Na miejsce uroczystej gali wybrano kaplicę św. Karola Boromeusza w łowickim muzeum, w której dopiero w połowie kwietnia zakończono prace konserwatorskie.

18 kwietnia w Muzeum w Łowiczu spotkali się naukowcy, konserwatorzy, opiekunowie i właściciele zabytków, samorządowcy, a także urzędnicy odpowiedzialni na co dzień za ochronę dziedzictwa w Polsce. Honorowy patronat nad wydarzeniem objęli: Piotr Żuchowski, generalny konserwator zabytków, sekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego, oraz biskup łowicki Andrzej Dziuba. Gospodarzami byli dyrektor Narodowego Instytutu Dziedzictwa Paulina Florjanowicz, starosta łowicki Krzysztof Figat oraz burmistrz Łowicza Krzysztof Kaliński.

Podczas uroczystej gali wręczone zostały nagrody w konkursie „Zabytek zadbane”. W tym roku wśród nominowanych obiektów znalazły się dwa z województwa łódzkiego – zespół domów tka-

czy w Parku Kulturowym Miasto Tkaczy (w kategorii „Rewaloryzacja przestrzeni kulturowej i krajobrazu”) oraz kościół filialny św. Anny w Brzezinach (w kategorii specjalnej: architektura i konstrukcje drewniane).

Dla gości, którzy postanowili zostać w Łowiczu dzień dłużej, organizatorzy przygotowali wycieczki turystyczne z przewodnikiem. Można było wybrać jedną z trzech zaproponowanych tras: do skansenu w Maurzycach, do Arkadii i Nieborowa albo do Muzeum Ludowego Rodziny Brzozowskich w Sromowie. Obowiązkowym punktem wszystkich wycieczek było oczywiście zwiedzanie Łowicza i wizyta w Muzeum Diecezjalnym, ulokowanym w wieży południowej bazyliki katedralnej. Tutaj, pod sklepieniem świątyni, można podziwiać nie tylko pamiątki po prymasach, dzieła sztuki złotniczej, ale też z góry obejrzeć wnętrza tego pomnika historii, natomiast z platformy widokowej panoramę miasta.

Przed nami wiosenne i letnie miesiące – sezon turystyczny. Może warto więc wybrać się na wycieczkę po regionie i sprawdzić, jak pięknieją zabytki województwa łódzkiego?

Barbara Fronczkowska
Magdalena Sowińska



Wiatraki też będą...

Gmina Słupia stanowi zielone zaplecze dla Łodzi i okolicznych miast. Brak rozwiniętego przemysłu powoduje, że woda i powietrze są czyste, a ziemia nieskażona.

Pierwsza informacja o istnieniu wsi na terenie dzisiejszej gminy Słupia pochodzi z dokumentu, wystawionego przez księcia mazowieckiego Konrada I w 1242 r. Z tychże dokumentów wynika, że wieś Słupia należała do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i znajdował się w niej dwór arcybiskupów.

Słupia położona jest w południowej części powiatu skierniewickiego nad górną Łupią na terenie Wzniesień Południowomazowieckich. Przez teren gminy przebiegają: szlak kolejowy Warszawa – Łódź, droga wojewódzka Skierniewice – Jeżów.

Oprócz pięknych widoków, turysta może obejrzeć zabytkowy kościół drewniany pod wezwaniem św. Mikołaja w Słupiu wraz z drewnianą kapliczką na placu przykościelnym. Uroku krajobrazowi dodają zresztą inne przyrodne kapliczki.

– W naszej gminie istnieje dobrze rozwinięta infrastruktura techniczna – mówi Mirosław Matulski, wójt gminy Słupia. – Utwardzone drogi, woda niemal w każdym gospodarstwie, to na wsi nie zawsze jest standard. W 2012 roku zakończono budowę nowoczesnej oczyszczalni ście-

ków oraz sieci kanalizacji sanitarnej wraz z odcinkami sieci do granicy działek.

Miejscowe władze zawsze przywiązywały wagę do aktywności społecznej mieszkańców. Już w 1917 r. powstały w Słupiu i w Zagórzcu ochotnicze straże ogniowe. Obecnie w gminie Słupia jest pięć jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych: w Gzowie, Krosnowie, Modle, Słupiu i Zagórzcu.

W gminie działa Ludowy Uczniowski Klub Sportowy „Olympic” Słupia. Został utworzony w 2001 r. z inicjatywy rodziców, nauczycieli, uczniów oraz władz gminy jako alternatywny program spędzania wolnego czasu, promujący wśród młodzieży aktywny styl życia. W klubie działają dwie sekcje: piłki nożnej (awans do ligi okręgowej w 2010 r.) oraz korbballu (wicemistrzostwo Polski juniorów młodszych w 2007 r.). W 2010 r. powstało Stowarzyszenie Rozwoju Ziemi Słupieckiej.

– Najważniejszym majątkiem, jaki gmina może zaoferować przedsiębiorcom, są grunty. Aby jednak stały się atrakcyjne dla biznesu, trzeba je odpowiednio przygotować – mówi Mirosław Matulski, wójt gminy Słupia. Podstawowe znaczenie ma

opracowanie planu zagospodarowania przestrzennego. Trzeba zdać sobie sprawę, że takiego terenu nie można określać dowolnie. Ważne jest, aby znajdował się np. w pobliżu istniejących lub planowanych szlaków komunikacyjnych. Plany zagospodarowania przestrzennego przewidują na terenie gminy grunty pod budowę farm wiatrowych, kopalnie piasków, produkcję i usługi, a także pod budownictwo mieszkaniowe.

Władze gminy bardzo dobrze oceniają dotychczasową współpracę gminy z samorządem województwa łódzkiego i WFOŚiGW w Łodzi. Według nich trafna strategia rozwoju województwa, a także instrumenty finansowe, które oferuje samorząd województwa i WFOŚiGW, powodują, że współpraca jest wyjątkowo owocna, sprzyjająca rozwojowi i przynosząca wymierne korzyści dla mieszkańców gminy Słupia.

Do podstawowych zadań władz gminy należy stworzenie mieszkańcom możliwie najlepszych warunków do życia. Ważnym czynnikiem, wpływającym na poprawę warunków życia mieszkańców, są działania polegające na odnowie i kształtowaniu przestrzeni publicznej wsi. Niezbędne jest uzbrajanie terenów przeznaczonych pod budownictwo mieszkaniowe, tj. budowa sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Tak pojęta rola gminy sprowadza się do konsekwentnego myślenia strategicznego, opartego na solidnej wiedzy i wszechstronnej analizie stanu gminy, tworzenia warunków do rozwoju inwestycji za pomocą wszelkich dostępnych gminie instrumentów, od miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego po inwestycje gminne.



Kościół św. Mikołaja

Krzysztof Karbowski
fot. Dominik Bartkiewicz

O ratownictwie medycznym i budowie S-14



Informacja na temat ratownictwa medycznego w województwie łódzkim oraz dyskusja na ten temat zdominowały obrady 34. sesji sejmiku. Radni przyjęli także sprawozdania z programów, realizowanych przez Regionalne Centrum Polityki Społecznej w Łodzi, oraz specjalne stanowisko w sprawie budowy drogi ekspresowej S-14.

Informację o stanie ratownictwa medycznego w regionie przedstawili sejmikowi: Jacek Raczyński, dyrektor Wydziału Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego w Urzędzie Wojewódzkim w Łodzi, oraz Eugeniusz Kacprzyk, zastępca dyrektora Łódzkiego Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Funduszu Zdrowia. Radni mieli okazję zapoznać się ze szczegółami na temat systemu państwowego ratownictwa medycznego, m.in. liczbą i rozmieszczeniem w województwie łódzkim jednostek systemu, centrów urazowych, a także rejonów operacyjnych, obszarów działania oraz rodzajów zespołów ratownictwa medycznego. Radni zadawali wiele pytań, m.in. o współpracę jednostek w ramach systemu, o konkretne przypadki w miejscowościach, o liczbę karettek na danym terenie itp.

Po zakończeniu dyskusji radni przyjęli sprawozdania z programów realizowanych przez RCPS w Łodzi. Zanim podjęto poszczególne uchwały, Anna Mroczek, dyrektor jednostki, wystąpiła ze specjalną prezentacją multimedialną, przedstawiającą konkretne programy:

- Wojewódzki program wyrównywania szans osób niepełnosprawnych i prze-

ciwdziałania ich wykluczeniu społecznemu oraz pomocy w zatrudnieniu osób niepełnosprawnych na lata 2007-2013;

- Wojewódzki program profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych na lata 2011-2015;
- Wojewódzki program przeciwdziałania narkomanii na lata 2011-2015;
- Wojewódzki program przeciwdziałania przemocy w rodzinie na lata 2011-2015.

Dyrektor Anna Mroczek poinformowała także radnych o umowach podpisanych z organizacjami pozarządowymi i przyznanych im środkach na realizację zadań w ramach poszczególnych programów. Liczba osób objętych działaniami RCPS w Łodzi z programów wojewódzkich przekroczyła w 2012 roku 12 tysięcy, działaniami profilaktycznymi objęto około 8 tysięcy mieszkańców regionu, a z leczenia i rehabilitacji skorzystało ponad 4,2 tysiąca. Efekty programów to także szkolenia, konferencje, wiele innowacyjnych rozwiązań z zakresu profilaktyki i terapii, efektywna promocja działań dzięki współpracy z mediami, konkursy oraz konkretne inwestycje w infrastrukturę i sprzęt.

Na koniec sejmik przyjął specjalne stanowisko w sprawie budowy drogi ekspresowej S-14 na odcinku od drogi krajowej nr 1 w miejscowości Słowik do węzła Lublinek. W stanowisku radni „żądadą kontynuacji prac nad tą inwestycją, która będzie miała znaczący wpływ na rozwój gospodarczy oraz na poprawę jakości życia mieszkańców nie tylko aglomeracji

łódzkiej, ale także całego regionu” oraz „wnoszą o konieczne utrzymanie na liście priorytetowych zadań inwestycyjnych budowy zachodniej obwodnicy Łodzi w ciągu drogi ekspresowej S-14”. W swym stanowisku radni wyliczają korzyści z budowy wspomnianej drogi, m.in. inwestycja „usprawni połączenia Aleksandrowa Łódzkiego i Konstantinowa Łódzkiego, odciążą z ruchu drogę krajową nr 1, przebiegającą przez silnie zurbanizowane tereny śródmiejskie, przejmie ruch docelowy do Łodzi z autostrady A2 oraz drogi ekspresowej S-8 i poprzez węzły zlokalizowane w północnej, centralnej i południowej części S-14 rozprowadzi równomiernie ruch na układ miejski”, a także „umożliwi włączenie do europejskiego i krajowego układu drogowego prężnie rozwijającą się Łódzką Specjalną Strefę Ekonomiczną”. Stanowisko zostanie przekazane do wiadomości: Sławomira Nowaka, ministra transportu, budownictwa i gospodarki morskiej, Elżbiety Bieńkowskiej, ministra rozwoju regionalnego, oraz Lecha Witeckiego, p.o. generalnego dyrektora dróg krajowych i autostrad.

Po zakończeniu sesji radni, dyrektorzy departamentów UMWŁ oraz zaproszeni goście mieli okazję obejrzeć dwa filmy dokumentalne, przygotowane przez Wytwórnictwo Filmów Oświatowych w Łodzi. Takie pokazy będą się odbywały w sejmiku przez cały rok, a mają na celu zapoznanie radnych z osiągnięciami WFO w zakresie digitalizacji cennych zbiorów.

Rafał Jaśkowski

Zamach na Horaka...

Dawno, dawno temu, w 1931 roku, kiedy to ludność nie znając esemesów czy mejli doskonaliła się w sztuce epistolografii, na biurko Adolfa Horaka, właściciela największej w Rudzie Pabianickiej fabryki, trafił pewien list. Przesyłka nie kwalifikowała się ani do korespondencji prywatnej, ani biznesowej, chociaż nadawca przedstawiał przedsiębiorcy pewną ofertę...

„Mam zaszczyt zakomunikować Szanownemu Panu, że zakładom jego w Rudzie Pabianickiej grozi niebezpieczeństwo wysadzenia w powietrze” – pisał na wstępie nadawca. List nie zawierał jednak groźby, lecz przejmującą historię osoby, która oferowała Horakowi pomoc w uniknięciu katastrofy: „Oto jako obywatel niemiecki byłem przez długi czas bez pracy; jestem z zawodu pirotechnikiem (...). Mój fach jest pierwszym, który pada pod ciosem kryzysu; kto myśli o ogniach bengalskich, rakietach i różnorakich młynkach ognistych, gdy nie ma pieniędzy na chleb (...)”. Dalej nadawca opisywał poszukiwania pracy w oparciu o lekturę anonsów w prasie fachowej. Po tym jak w „Głosie Pirotechnika” znalazł ogłoszenia z rodzaju „dam pracę”, przybył do Łodzi, jak podkreślał, wobec braku paszportu w sposób nielegalny przekraczając granicę. Przejazd do miasta sfinansować miała tajemnicza organizacja, której członkiem miał być jego przyszły zwierzchnik. Zatrudnienie znalazł w fabryce, należącej prawdopodobnie do wspomnianej organizacji. Do jego zadań miało należeć prowadzenie laboratorium, będącego zakonserwowanym

składem materiałów wybuchowych, a także nauczanie fachu dwóch nieznanym mu mężczyznom. Pomimo złych przeczuć niedawny bezrobotny rozpoczął pracę. Po kilku dniach autor listu, ukrywający się pod pseudonimem „Przyjaciół”, miał podsłuchać rozmowę szefa z nieznanym jegomościem, z której wynikało, że panowie planują wysadzenie w powietrze dużego obiektu. Mroczny klimat zasłyszanej konwersacji utwierdził nadawcę listu w najgorszych podejrzeniach: „Mówiono szeptem, najwidoczniej mój szef był zbrodniarzem, a ów nieznanomy jego pomocnikiem”. Przypuszczenia potwierdziły się, kiedy pirotechnik epistolograf został poproszony o skonstruowanie czterech naboju o ogromnej sile rażenia. Wtedy zorientował się, że celem ataku miała być rudzka fabryka Horaka. Autor podkreślał, że list ten pisany był pod groźbą śmierci, bo jego szefowie „to zbrodniarze nieznanymi litości, gdyby się tylko dowiedzieli, że to ja uniemożliwiłem im wprowadzenie w czyn ich okropnego planu, uśmierciliby mnie na pewno”. Jako człowiek skromny nie żądał od Horaka wiele za pomoc w udaremnieniu planu, a jedynie – jak

pisal – 2000 dolarów „na ucieczkę i na pierwsze kroki za granicą, bo przez pana pośrednio zostaną bez pracy”. Jak podkreślał, w rodzinnym mieście czekała na niego żona wraz z dziećmi. „Przyjaciół” wyrażał też pewne życzenia natury logistycznej: „Mam również nadzieję, że każe mnie pan odwiedzić do granicy czeskiej swym autem. Zasłużyłem sobie przecież na te względy”.

Fabryka Adolfa Horaka przeżywała wtedy okres prosperity. Mimo kryzysu gospodarczego lat 30., produkcja szła całą parą. Zakład należał do najlepiej wyposażonych okręgu łódzkiego, a jego właściciel nieustannie inwestował, sprowadzając chociażby specjalistów z Anglii, którzy mieli czuwać nad wdrażaniem nowych technologii. Produkty, wśród których dominowały tkaniny żakardowe, fartuchowe, pościelowe i alpagowe, zdobywały nagrody na targach tekstylnych w całej Europie. Horakowie posiadali też sklepy firmowe w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Łodzi i Bielsku. Wyroby eksportowano również m.in. do krajów nadbałtyckich. „Przyjaciół” miał więc powody przypuszczać, że przedsiębiorca nie po-



Willa Horaków przy ul. Pabianickiej 184 w Łodzi

skąpi grosza dobroczyńcy, oferującemu mu pomoc w ochronie dorobku życia. Dlatego w kolejnych akapitach listu przestał bardzo wymyślną formę komunikacji z przedsiębiorcą.

W przypadku zainteresowania ofertą, Horak miał dać anons w dzienniku „Neue Lodzer Zeitung” o następującej treści: „Eleonoro, zgadzam się, proszę o odpowiedź”. Po ukazaniu się anonsu przedsiębiorca miał otrzymać list z adresem, pod którym należało zdeponować wspomnianą wcześniej kwotę. W zamian przedsiębiorca miał otrzymać szczegóły planu niegodziwego szefa i jego kompana. Horak, po porozumieniu się z policją, zamieścił ogłoszenie i wkrótce przez posłańca otrzymał obiecany list. Policja obserwowała doręczyciela oraz kobietę lekkich obyczajów, która miała w imieniu „Przyjaciela” odebrać przesyłkę zwrotną od fabrykanta, a następnie przekazać ją „specowi od dynamitu”. Ponieważ koperta nie zawierała tego, czego odbiorca się spodziewał, a jedynie prośbę o kontakt telefoniczny, wkrótce odbyła się rozmowa między pirotechnikiem i właścicielem zagrożonej fabryki. Za radą policji była przeciągana tak

długo, aby śledczy mogli namierzyć numer, z którego się kontaktował. W ten sposób w jednym ze składów przy ul. Piotrkowskiej, gdzie zatrzymano „pirotechnika” podczas jego konwersacji z Horakiem, nastąpił finał tajemniczej sprawy.

Po przesłuchaniu okazało się, że spiritus movens sensacyjnej historii był niejaki Edward Hoffman, lat 47, zamieszkały przez całe życie w Łodzi majster tkacki, od kilku miesięcy pozostający bez stałego zatrudnienia. W toku postępowania wyznał, że cała historia opisana w liście była zmyślona. Nie było ani tajemniczego laboratorium, ani szefa spod ciemnej gwiazdy. Zaprzeczył też, by posiadał jakiegokolwiek informacje o działającej na terenie miasta organizacji terrorystycznej, która, jak wcześniej sugerował w liście do Horaka, miała plany wysadzenia w powietrze także innych obiektów w Łodzi i okolicach. W trakcie przesłuchania wspomniął, że działał w porozumieniu z inną, konkurencyjną wobec zakładów Horaka firmą z branży włókienniczej. Z zeznań tych szybko się jednak wycofał i, jak należy się domyślać, to również było wytworem jego fantazji. Jego planem, jak zeznał, był

jedynie wyjazd za granicę, gdzie liczył na znalezienie dobrze płatnej pracy. Jak ze skruchą wyznał przed sądem, do napisania listu skłoniły go zła sytuacja materialna oraz bujna wyobraźnia. Tkacz pirotechnik w styczniu 1932 roku na mocy wyroku łódzkiej Temidy został skazany na 3 miesiące pozbawienia wolności. Zarzut współpracy w szantażu postawiono też wspomnianej prostytutce. Śledztwo wobec niej jednak umorzono, bo okazało się, że poza zainkasowaniem pewnej kwoty za „usługę pocztową” nie miała z działaniami Hoffmana nic wspólnego.

Ta historia wraz z cytatami z sensacyjnego listu była szeroko opisywana na łamach łódzkiej prasy i wzbudziła zainteresowanie łódzkiej ulicy, łaknącej wszelkich sensacji.

Fabryka Horaka przy dzisiejszej ul. Pabianickiej ocalała. Mimo zmian właścicieli i ustroju politycznego należy dziś do najbardziej rozpoznawalnych rudzkich budynków.

Aneta Stawiszyńska



Helikoptery z Łodzi

Wojskowe Zakłady Lotnicze nr 1 z siedzibą w Łodzi podpisały porozumienie ze światowymi potęgami: Eurocopterem, producentem śmigłowców, i Turbomeca, konstruktorem silników. Jeśli Eurocopter wygra przetarg na dostarczenie helikopterów polskiej armii, będą one serwisowane właśnie w Łodzi.

W spotkaniu uczestniczyli m.in. Pierre Buhler, ambasador Francji w Polsce, oraz Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego. Eurocopter i Turbomeca to francuskie konsorcja, sprzedające swoje wyroby na całym świecie. Śmigłowce Eurocoptera latają w 149 krajach. Na wszystkich kontynentach użytkuje się ich ponad 11,5 tysiąca. Turbomeca, której założycielem był polski konstruktor silników Józef Szydłowski, zatrudnia ponad 6300 pracowników, a wartość sprzedaży firmy przekroczyła 890 mln euro.

Obie firmy starają się o kontrakt

z polską armią na dostawę 70 śmigłowców wielozadaniowych. Jeśli wygrają przetarg, to dzięki porozumieniu o współpracy w łódzkich zakładach lotniczych prowadzone będą m.in. montaż i produkcja przyszłej platformy śmigłowcowej, przeglądy okresowe, naprawy główne, serwisowanie i obsługa w ramach centrum serwisowego.

Marszałek Witold Stępień, który w imieniu swoim, wojewody Jolanty Chełmińskiej i prezydenta Łodzi Hanny Zdanowskiej gratulował szefom WZL 1 sprowadzenia branżowego potentata do Łodzi, zapewniał o przychylności władz regionu wobec konsorcjum po ewentualnym podpisaniu umowy z Ministerstwem Obrony Narodowej.

Łódzkie zakłady podpisały podobne listy intencji z innymi firmami, biorącymi udział w przetargu na dostawę śmigłowców: firmą Sikorsky i Augusta Westland.

Centrum dla medyków

Senat Uniwersytetu Łódzkiego zebrał się na uroczystym posiedzeniu, żeby oficjalnie ogłosić zakończenie inwestycji, polegającej na budowie centrum dydaktycznego uczelni przy ul. Pomorskiej. W spotkaniu uczestniczyli parlamentarzyści, samorządowcy, reprezentanci innych łódzkich uczelni wyższych. Samorząd województwa łódzkiego reprezentował marszałek Witold Stępień.

Nowoczesna aula na tysiąc osób, w której odbyło się uroczyste posiedzenie senatu, powstała właśnie w ramach projektu współfinansowanego przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach programu „Infrastruktura i Środowisko”. Ale aula to tylko jeden z obiektów, powstałych w potężnym kompleksie dydaktycznym obok budowanego szpitala klinicznego. – Otwieramy dziś jedno z najnowocześniejszych centrów dydaktycznych w Polsce i na pewno w Łodzi. A mamy takie perełki, jak laboratorium ruchu i wydolności fizycznej człowieka, którymi może pochwalić się tylko NASA i armia Stanów Zjednoczonych – zachwalał prof. Paweł Górski, rektor uczelni. Budowę centrum rozpoczęto w 2010 r. Realizatorem prac budowlanych była firma Skanska. Inwestycja kosztowała ponad 60 mln zł.

Spotkanie z Radą Kombatantów

Z członkami Wojewódzkiej Rady Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz jej przewodniczącym Mirosławem Pejką spotkał się marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień.

Marszałek wyraził gotowość współpracy oraz wspierania organizacji i stowarzyszeń kombatanckich w dalszym pogłębianiu ich integracji. Członkowie rady, wysoko oceniając dotychczasowe kontakty z Urzędem Marszałkowskim Województwa Łódzkiego, przedstawili swoje uwagi, dotyczące prezentacji środowiska kombatanckiego podczas lokalnych uroczystości, akcentując rolę – istniejącej już ponad 20 lat – rady. Krytycznie odnieśli się do braku koordynacji działań różnych urzędów i instytucji podczas obchodów uroczystości i rocznic. Poruszano także



kwestię niewystarczającego angażowania weteranów walk o niepodległość do edukacji młodzieży szkolnej. Sygnalizowano problemy środowiska na skali całego kraju, w tym odkładanie od dwóch lat rozpatrzenia nowej ustawy o kombatantach i osobach represjonowanych.

Chińczycy w Łódzkiem

Marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień przyjął delegację chińskich przedsiębiorców, której przewodniczył prezes Polsko-Chińskiej Izby Inwestycyjnej w Warszawie Zhang Mingfei. Marszałek zaprezentował chińskim przedsiębiorcom charakterystykę gospodarki w województwie, zachęcając do inwestowania w Łódzkiem oraz odwiedzania regionu nie tylko w celach biznesowych. Wcześniej chińska delegacja odwiedziła Łowicz, gdzie spotkała się z władzami oraz odwiedziła tamtejsze zakłady przetwórcze. Chińskim gościom zaprezentowano także tereny inwestycyjne na terenie Łowicza oraz gminy Dmosin. Po wizycie w Urzędzie Marszałkowskim goście udali się do Sieradza, gdzie również przedstawiono im możliwości inwestowania.



Sportowcy u marszałka

Sportowców z regionu, odnoszących największe sukcesy w ostatnim czasie – zapaśniczkę Roksanę Zasinę, jej klubową koleżankę Annę Zwirydowską, panczenistę Zbigniewa Bródkę oraz lekkoatletę Adama Kszczota – przyjęli marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień oraz członek zarządu województwa Dariusz Klimczak i pogratulowali sportowcom sukcesów oraz wręczyli upominki. Rokšana Zasina to zapaśniczka z klubu ZTA

Zgierz, zdobywczyni złotego medalu na mistrzostwach Europy w zapasach w Tbilisi. Zbigniew Bródka, wychowanek UKS Błyskawica Domaniewice, jest pierwszym Polakiem, który zdobył Puchar Świata w łyżwiarstwie szybkim, a na zakończonych właśnie mistrzostwach świata w Soczi wywalczył z drużyną brązowy medal. Adam Kszczot to halowy mistrz Europy w biegu na 800 m.



Spółdzielcze laury

Marek Mazur, przewodniczący Sejmiku Województwa Łódzkiego, został laureatem w konkursie „Samorządowiec – spółdzielca”. Wyróżnienie odebrał w Warszawie od wiceministra MSWiA Stanisława Rakoczego. Konkurs „Samorządowiec – spółdzielca” organizowany jest przez Krajową Radę Spółdzielczą i redakcję magazynu „Tęcza Polska”.

Podczas uroczystości obecni byli: dr Jerzy Jankowski – przewodniczący Zgromadzenia Ogólnego Krajowej Rady Spółdzielczej, Piotr Zgorzelski – poseł na Sejm RP i przewodniczący Sejmowej Komisji Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej oraz patron honorowy konkursu Stanisław Rakoczy. Wśród laureatów z województwa łódzkiego byli także: Andrzej Stępień, starosta wieluński, oraz Jan Mielczarek, burmistrz Rzgowa.

Jakość opieki zdrowotnej

O jakości opieki zdrowotnej dyskutowano w Piotrkowie Trybunalskim podczas spotkania Ogólnopolskiego Zrzeszenia Szpitali Akredytowanych, a w Słoku koło Bełchatowa obradowała XXX Okręgowa Zjazd Lekarzy Okręgowej Izby Lekarskiej w Łodzi.

Spotkanie w Piotrkowie Trybunalskim zorganizowano pod hasłem „Co daje jakość w opiece zdrowotnej”, a uczestniczyli w nim m.in. Dariusz Klimczak, członek zarządu województwa łódzkiego, oraz Marek Mazur, przewodniczący Sejmiku Województwa Łódzkiego. Dyskutowano m.in. o bezpieczeństwie i standardach leczenia pacjentów, kosztach związanych z procesem doskonalenia i zwiększania poziomu jakości świadczonych usług oraz wpływie przepisów prawa i uregulowań zewnętrznych na jakość opieki w szpitalach.

„Z prac zarządu” przygotował
Wydział Informacji
i Komunikacji Społecznej



Francuzi z Nord w Łódzkiem

Marcin Bugajski, członek zarządu województwa łódzkiego, spotkał się z przedstawicielami kuratoriów oraz liceów zawodowych i szkół policealnych z francuskiego regionu Nord Pas-de-Calais oraz Rhone-Alpes.

Francuzi odwiedzili Urząd Marszałkowski, by porozmawiać o polskim systemie kształcenia zawodowego oraz możliwościach współpracy. Marcin Bugajski, witając gości, podkreślił znaczenie wykorzystania funduszy strukturalnych na dofinansowanie edukacji oraz wyraził zadowolenie z dotychczasowej

współpracy z departamentem Nord. W spotkaniu uczestniczyła Anna Rabiega, przewodnicząca Komisji Nauki, Kultury i Sportu Sejmiku Województwa Łódzkiego. Mariola Mirecka, zastępca dyrektora Departamentu Kultury i Edukacji, przedstawiła system szkolnictwa zawodowego w naszym regionie. Z kolei Bartosz Rzętkiewicz, zastępca dyrektora Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, zaprezentował potencjał gospodarczy województwa oraz propozycje firm, zainteresowanych zorganizowaniem staży zawodowych dla uczniów z Francji.

Samorząd przed sądem

Przygotował dr Robert Adamczewski



Oplaty targowe

Skargę na uchwałę w przedmiocie stawek opłaty targowej wniósł jeden ze sprzedawców, kwestionując fakt, iż stawki opłaty targowej od sprzedaży poza targowiskiem miejskim zostały określone na poziomie pięciokrotnie wyższym niż stawki na targowisku miejskim.

Odpowiadając na skargę rada wskazała, że podjęła decyzję o zróżnicowaniu stawek, ponieważ rozprzestrzeniający się dziki handel tworzy bałagan w centralnej części miasta, a także stanowi zagrożenie epidemiologiczne dla handlowców i klientów. Ponadto sprzedawcy z prywatnych targowisk odmawiali uiszczenia opłaty targowej.

Rozpoznając skargę WSA w Warszawie stwierdził, że gmina miała prawo tak uczynić w trosce o interes wszystkich mieszkańców. Jak zauważył sąd, rada gminy jest uprawniona do ustalania różnych stawek opłaty targowej na różnych targowiskach, ale zróżnicowanie wysokości tych opłat może mieć miejsce wyłącznie z uzasadnionych względów społecznych i gospodarczych. Sąd wskazał, że ustawa o podatkach i opłatach lokalnych upoważnia gminę do stanowienia prawa miejscowego i opłat targowych, a zatem miasto może organizować działalność targowiskową i kształtować stawki podatkowe. W analizowanym natomiast przypadku zróżnicowanie opłat przez miasto zostało dokonane na podstawie jasnych i logicznych kryteriów. Gmina wskazała, że uchwała ma na celu uporządkowanie handlu na terenie miasta i zapewnienie bezpieczeństwa i higieny (sygn. akt VIII SA/Wa 876/12).

VAT od przystanków autobusowych

Rada gminy podjęła uchwałę, w której określiła stawki opłat za korzystanie z przystanków. W związku z tym lokalny zakład komunikacyjny wystąpił o interpretację, czy od pobieranych opłat za korzystanie z przystanków musi odprowadzać 23-proc. VAT. Zakład był zdania, że nie ma takiego obowiązku, ponieważ

przewoźnicy ponoszą opłaty tylko na podstawie ustawy o publicznym transporcie zbiorowym. Pobierane opłaty mają więc charakter administracyjny.

Zakład powołał się na art. 15 ust. 1 pkt 6 ustawy o VAT, zgodnie z którym nie uznaje się za podatnika VAT organów władzy publicznej oraz urzędów je obsługujących w zakresie realizowanych przez nie zadań, które nałożone zostały odrębnymi przepisami prawa i do realizacji których zostały powołane. Wyjątek dotyczy czynności wykonywanych na podstawie umów cywilnoprawnych, ale w tym wypadku – jak twierdził zakład – gmina nie zawiera z przewoźnikami takich umów na korzystanie z przystanków.

Izba Skarbowa zajęła odmienne stanowisko, uznając, że opłaty nie są związane z wykonywaniem władzy publicznej i dlatego gminny zakład powinien odprowadzić od nich VAT do urzędu skarbowego.

Rozpoznający skargę WSA w Krakowie zgodził się z zakładem i uchylił interpretację izby. Stwierdził, że opłaty za korzystanie z przystanków nie podlegają podatkowi VAT, co wynika z art. 15 ust. 1 pkt 6 ustawy o VAT. Sąd podkreślił, że pobieranie opłat jest związane z zapewnieniem mieszkańcom transportu zbiorowego. Miasto ma taki obowiązek i nie ma swobody w wydawaniu pieniędzy z opłat, bo mogą być one przeznaczone tylko na cele wskazane w ustawie o publicznym transporcie drogowym.

Również NSA stwierdził, że opłaty pobierane przez zakład na rzecz gminy wykonującej zadania z zakresu władzy publicznej nie podlegają opodatkowaniu podatkiem VAT. Podkreślił, że zapewnienie mieszkańcom transportu publicznego to zadanie nałożone na gminę przez ustawę, a opłaty pobierane w związku z tym zadaniem są daniną publiczną. NSA dodał, że opłaty pobierane przez zakład byłyby opodatkowane VAT, gdyby gmina zawarła umowę z przewoźnikami, i to na jej podstawie pobierałyby opłaty za korzystanie z przystanków. W tym wypadku jednak tak nie było (sygn. akt I FSK 687/12).

Bezrobotny bez zasiłku

Starosta wydał decyzję przyznającą za interesowanemu status bezrobotnego, jednocześnie jednak odmówił mu przyznania prawa do zasiłku. W stanie faktycznym sprawy skarżący zgłosił się 4.09.2012 r. do urzędu pracy, ponieważ pierwsze dwa dni miesiąca były wolne od pracy (sobota i niedziela). W rezultacie zabrakło mu 4 dni z wymaganych 365, koniecznych do przepracowania w ciągu ostatnich 18 miesięcy przed rejestracją w urzędzie pracy.

W uzasadnieniu decyzji starosta wskazał, że art. 71 ust. 1 i 2 ustawy o promocji zatrudnienia ma charakter bezwzględnie obowiązujący i nie daje organom administracji uprawnień do uznaniowego rozstrzygnięcia. Nawet gdy osobie bezrobotnej brakuje kilku dni do wymaganego 365-dniowego okresu uprawniającego do zasiłku, organ musi odmówić prawa do zasiłku. Decyzję tę podtrzymał wojewoda.

Jednak WSA w Poznaniu uwzględnił skargę i uchylił obie decyzje. W ocenie WSA organy administracji dokonały błędnej wykładni art. 71 ust. 1 pkt 2 ustawy, przyjmując w sposób dorozumiany, że okres 18 miesięcy, w ciągu którego bezrobotny ma łącznie przez co najmniej 365 dni spełniać warunki określone w ustawie, musi przypadać bezpośrednio przed dniem zarejestrowania się danej osoby w charakterze bezrobotnego. Ustawodawca w analizowanym przepisie takiego wymogu bezpośredniości nie umieścił. W tym przepisie nie używa słowa „bepośrednio”, jak to czyni się w innych przepisach ustawy. Ogranicza się do wskazania, że chodzi o 18 miesięcy poprzedzających dzień zarejestrowania. Niedopuszczalna jest wykładnia, ścieśniająca termin „miesiące poprzedzających” jedynie do „miesiące bezpośrednio poprzedzających”.

Zatem, w ocenie WSA, osoba, która legitymuje się odpowiednio długim stażem, ma prawo do zasiłku, nawet jeśli z opóźnieniem złoży wniosek o zarejestrowanie się jako bezrobotna i przyznanie prawa do świadczenia. Nie może być jednak wątpliwości, że otrzymałaby zasiłek, gdyby złożyła wniosek bezpośrednio po utracie pracy (sygn. akt IV SA/Po 5/13).

INFORMUJE

 **5.05 Zgierz**
MUZEUM SZTUK ULICZNYCH

Stowarzyszenie Wielokulturowy Zgierz w ramach programu Akademia Orange zaprasza 5 maja na otwarcie Wolnego Muzeum Sztuk Ulicznych, które prawdopodobnie powstanie na placu przy ul. Długiej i Narutowicza w Zgierzu. Muzeum będzie można zwiedzać do 2 czerwca.

 **9.05 Smardzewice**
Z KSIĄŻKĄ NA WALIZKACH

W Gminnej Bibliotece Publicznej w Smardzewicach 9 maja o godz. 12.00 w ramach projektu „Z książką na walizkach” odbędzie się spotkanie z Marcinem Brykczyńskim, pisarzem i tłumaczem książek nie tylko dla dzieci.

 **10.05 Ozorków**
SE-MA-FOR FILM FESTIVAL ON TOUR

W ramach SE-MA-FOR Film Festival On Tour 2013 w piątek 10 maja w czytelnicy przy ul. Listopadowej 6b oraz bibliotece przy ul. Mielczarskiego 17 w Ozorkowie odbędą się projekcje filmowe i warsztaty.

 **10.05 Pabianice**
ZASPIEWAJMY O MIŁOŚCI

Na koncert pełen romantycznych wrażeń w rytmie wiedeńskiego walca i węgierskiego czardasza Miejski Ośrodek Kultury im. Zbigniewa Herberta w Pabianicach zaprasza 10 maja o godz. 19.00. Podczas koncertu wystąpią utalentowani, charyzmatyczni soliści zespołu Operus Arte.

 **10.05 Skierniewice**
ZDARZENIE NIEMOŻLIWE

Galeria BWA w Skierniewicach zaprasza 10 maja o godz. 18.00 na wernisaż wystawy Dory Hary „Zdarzenie niemożliwe. Malarstwo abstrakcyjne na płótnie jedwabnym...” towarzyszącej 14. Międzynarodowemu Triennale Tkaniny. Wystawa czynna do 26 maja 2013 r.

 **16.05 Kutno**
LIPNICKA I PORTER

16 maja o godz. 19.00 w Kutnowskim Domu Kultury odbędzie się koncert Anity Lipnickiej i Johna Portera „Kobieta z przeszłością, mężczyzna po przejściach”.

 **18.05 Łęczycza**
NUTKI ŻŁOTEJ JESIENI

Dom Kultury w Łęczyczy 18 maja zaprasza na IV Przegląd Ruchu Artystycznego Seniora „Nutki Żłotej Jesieni”, który rozpocznie się o godz. 10.00.

 **26.05 Głowno**
3 FESTIWAL ORKIESTR DĘTYCH

Miejski Ośrodek Kultury w Głownie zaprasza 26 maja o godz. 10.00 na 3. Festiwal Orkiestr Dętych Głowno 2013, który odbędzie się w sercu miasta, na terenie zrewitalizowanego pl. Wolności.

 **31.05 Kobiela Wielkie**
O PIÓRO REYMONTA

Wszyscy uprawiający amatorsko twórczość literacką mają szansę wziąć udział w VIII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Pióro Reymonta” organizowanego przez Gminny Ośrodek Kultury i Sportu w Kobielach Wielkich. Prace należy przesłać do 31 maja. Rozwiązanie konkursu i wręczenie nagród nastąpi 25 sierpnia.



REGIONALNA AKADEMIA

REGIONALNA

AKADEMIA

KADR KULTURY

ZAPRASZA

NA MAJOWE

SZKOLENIA:

10.05 – Budowanie strategii w instytucjach kultury cz. I

11.05 – Warsztat mówcy: Świadoma autoprezentacja

17.05 – Warsztat mówcy: Mów tak, żeby słuchali – o wystąpieniach publicznych

24.05 – Budowanie strategii w instytucjach kultury cz. II

25.05 – Badania marketingowe w instytucjach kultury

KALEJDOSKOP

Majowy „Kalejdoskop” w nowej szacie graficznej autorstwa Pauliny Narolewskiej-Taborowskiej i w pełnym kolorze! Bohaterką numeru jest Monika Kusztyńska, która w wywiadzie opowiada m.in. o tym, że: „Wszystko zaczęło się na nowo od pojedynczych, kameralnych koncertów. Zrozumiałam wówczas, że moja muzyczna pasja jest silniejsza niż strach i kompleksy, a skoro są na tym świecie ludzie, którzy chcą mnie słuchać, to może warto śpiewać”.


 Julian Tuwim
 W WOJEWÓDZTWIE ŁÓDZKIM
 2013
6.05 Przedbórz

Miejska Biblioteka Publiczna im. Marii Konopnickiej w Przedborzu, konkurs plastyczny „Rany Julek! Za co lubię Juliana Tuwima”. Termin składania prac: 6 maja.

8.05 Osjaków

Gminna Biblioteka Publiczna w Osjakowie, Konkurs Recytatorski dla dzieci „Recytacja na wesoło Juliana Tuwima”.

11-12.05 Aleksandrów Łódzki

Biblioteka Publiczna im. Jana Machulskiego i Partnerstwo na Rzecz Aleksandrowa Łódzkiego, „Tuwimowskie graffiti” – tworzone na murze ogrodu biblioteki.

15.05 Tomaszów Mazowiecki

Miejska Biblioteka Publiczna w Tomaszowie Mazowieckim, VIII Powiatowy Konkurs Literacko-Plastyczny pt.: „Julian Tuwim..., ja i moja Mała Ojczyzna”. Termin nadsyłania prac: 15 maja.

WIĘCEJ NA PORTALU


 REGION
 KULTURY.pl



Z parasolką po Tokio

(Korespondencja własna z Japonii)

Pomysłowość Japończyków nie zna granic. Zapracowane i zabiegane społeczeństwo japońskie wypracowało nieskończoną liczbę usług i rozwiązań, pozwalających na zapewnienie swoim obywatelom wyższego poziomu życia.

Życie w Tokio na pierwszy rzut oka nie różni się od życia w przeciętnej metropolii – korki, zatłoczone centra handlowe, ludzie zajęci swoimi sprawami spieszenie mijają się na ulicach, ściskając w dłoniach coraz to bardziej wymyślne telefony komórkowe, na pozór niezainteresowani otaczającą rzeczywistością. Po bliższym przyjrzeniu się temu miastu i jego mieszkańcom uderza jednak ich praktyczne podejście do życia, które przejawia się na każdym kroku w postaci oryginalnych rozwiązań, ułatwiających życie przeciętnego obywatela. Pomysłowość Japończyków nie zna granic. Przemierzając ulice Tokio wydaje się, że mają zaspokojone wszelkie potrzeby, by funkcjonowanie we wspólnej przestrzeni było przyjemne i bezproblemowe.

Jednym z niecodziennych pomysłów jest powszechna obecność kuchenek mikrofalowych zarówno w biurach oraz na uczelniach, jak i w sklepach spożywczych oraz supermarketach. Każdy sklep, który

w swojej ofercie posiada jedzenie na wynos, może swoim klientom podgrzać posiłek na miejscu. Kupujący mogą bezpłatnie skorzystać z kuchenek mikrofalowych, gorącej wody oraz papierowych ręczników, jak również z możliwości zjedzenia posiłku na miejscu. Każdy bowiem sklep, nawet najmniejszy, ma w wyposażeniu kilka stolików i krzeseł. Takie rozwiązanie jest zapewne jednym z powodów, z których rzadko można spotkać Japończyka jedzącego na ulicy. Ludzie chętnie żywią się na mieście, co widać zwłaszcza w porze lunchu, kiedy każda restauracja – duża czy mała – przeżywa obłożenie, a klienci w pośpiechu ustawiają się w długich kolejkach, co nie jest jednoznaczne z jedzeniem czegośkolwiek na ulicy. Nawet jeśli lunch jest skromnym zestawem, kupionym w supermarkecie, traktowany jest jak pełnowartościowy posiłek, który należy zjeść w odpowiednich warunkach, chociaż mamy do dyspozycji tylko niewygodne krzeselko i kawałek blatu w sklepie. Obecność kon-

cernów, takich jak McDonald's, Burger King czy MOS Burger, nie wpłynęła na kulturę jedzenia mieszkańców i pomimo popularności szybkich dań, są one jedzone w spokoju w restauracjach, a nigdy w pośpiechu na ulicy.

Zmierzając ulicami Tokio, nie spotkamy również nikogo spacerującego z papierosem, bo według zasad przyjętych w 2002 r. w stolicy obowiązuje zakaz palenia poza wyznaczonymi strefami, a niestosowanie się do prawa może okazać się bardzo kosztowne (ok. 20 tys. jenów – 700 zł). Jednym z rozwiązań ułatwiających życie zarówno osobom palącym, jak i niepalącym, którym oszczędzona zostaje wątpliwa przyjemność wdychania dymu papierosowego mijanego przechodnią, są specjalne obszary, gdzie palacze mogą oddać się swojemu nałogowi bez narażania się na karę grzywny.

Po bliższym zapoznaniu się z japońskimi zwyczajami, zachwyca wysoki poziom obsługi w sklepach i restauracjach.



Japończycy są uważani za najbardziej wymagających konsumentów na świecie. Sprzedawcy przechodzą przeszkolenia nie tylko w zakresie kontaktu z klientem, ale również w kwestii pakowania sprawunków



Zmierzając ulicami Tokio, nie spotkamy nikogo spacerującego z papierosem. W mieście są specjalne palarnie, gdzie palacze mogą oddać się swojemu nałogowi bez narażania się na karę grzywny



Bez względu na kształt oraz liczbę wszystkie produkty zostają zapakowane w sklepie zgodnie z zasadami geometrii i podziałem tematycznym



W biurach, uczelniach, supermarketach oraz sklepach spożywczych powszechnie są kuchenki mikrofalowe. Kupujący mogą bezpłatnie z nich skorzystać, jak i z gorącej wody oraz papierowych ręczników

Japończycy, uważani za najbardziej wymagających konsumentów na świecie, obsługę klienta doprowadzili do perfekcji. Uprzejmość sprzedawców oraz gotowość do odpowiedzenia na najbardziej nawet skomplikowane pytania, pozwala poczuć się naprawdę komfortowo. Sprzedawcy przechodzą przeszkolenia nie tylko w zakresie kontaktu z klientem, ale również w kwestii pakowania sprawunków. Bez względu na kształt oraz liczbę wszystkie produkty zostają zapakowane zgodnie z zasadami geometrii i podziałem tematycznym. Szklane butelki otrzymują specjalną piankową ochronę, masło i sery dodatkowe woreczki z lodem, aby utrzymać temperaturę panującą w lodówkach, natomiast produkty higieniczne pakowane są w osobne papierowe torebki, aby nie wprowadzać w zakłopotanie współpasażerów w środkach komunikacji miejskiej. Zakupy, zapakowane szybko i sprawnie, zostają wręczone klientowi z pokłonem i uśmiechem.

Jednym z ciekawszych rozwiązań, zaadaptowanych przez wszelkiego rodzaju instytucje, są miejsca na parasole. W desz-

czowy dzień nie należy się martwić, co zrobić z ciekącym parasolem, gdzie go umieścić po przekroczeniu progu uczel-

Ciekawym rozwiązaniem są wszechobecne w miejscach publicznych stojaki na parasole, zamykane na specjalne kluczyki

ni, biura czy sklepu. Każde z tych miejsc jest wyposażone w specjalne stojaki przy wejściu głównym, pozwalające zostawić ciekący parasol w bezpiecznym miejscu bez obawy o kradzież. Każda luka ma kluczyk, który po przekręceniu blokuje możliwość zabrania parasola. Zapracowane i zabiegane społeczeństwo japońskie wypracowało nieskończoną liczbę usług i rozwiązań, pozwalających

na zapewnienie swoim obywatelom wyższego poziomu życia. Wydaje się, że Japończycy nie oglądają się na resztę świata w oczekiwaniu na rozwiązania technologiczne. W ramach własnych możliwości i zasobów starają się odpowiedzieć na rosnące potrzeby swojego społeczeństwa i pracują nad tym, aby wspólne funkcjonowanie w przestrzeni publicznej było wygodniejsze i przyjemniejsze. Japonia zachwyca świat pracowitością obywateli i rozwojem gospodarczym. Wydaje się, że należy ją podziwiać przede wszystkim za bezkompromisowe dążenie do zapewnienia praktycznych rozwiązań w każdej dziedzinie życia, poprzez zaspokajanie nawet najbardziej wyszukanych potrzeb swoich obywateli.

tekst i fot.: Ewa Guzek

PS Moje spostrzeżenia i refleksje ze stolicy Japonii w naturalny sposób będą dotyczyć sytuacji i zdarzeń, pojawiających się w codziennym funkcjonowaniu miasta i życia jego mieszkańców. Także moim.

Łascy i Łask

W szesnastowiecznej Rzeczypospolitej panowała moda na przyjmowanie obcych tytułów hrabiowskich i książęcych. Często wymyślano przy tym zawile genealogie. Posługiwano się wątlami podobieństwami brzmienia słów, a zabieg miał na celu zbliżenie magnaterii polskiej z zagraniczną.

Takie działanie można odnaleźć w rodzie dawnych właścicieli Łasku. Początkowo Godziębowie, a później dopiero Łascy, chętnie powoływali się na pochodzenie od bizantyjskich Laskarisów. W obrębie rodu wymyślono nawet inny rodowód. Jego twórcami byli Jarosz i Stanisław Łascy, którzy ogłosili po powrocie z Paryża i Londynu, iż pierwsi Łascy byli wywodzącymi się z Anglii rycerzami normañskimi, spokrewnionymi z angielskim rodem Łacy. Później wersję tę powtórzył Olbrycht Łaski na dworze królowej Anglii Elżbiety. Wcześniejsze jej istnienie potwierdza list Jana Łaskiego do Zygmunta Augusta. Znajduje się tam następujący passus: „Wołają mnie Anglicy i domagają się niby rodaka, ponieważ, jak się zdaje, pierwsze początki rodu naszego od nich wywodzić możemy”.

Prawda jest jednak trochę inna, a klucz do niej znaleźć można w dziejach miasta Łasku. Około pięciu wieków przed uzyskaniem praw istniała w tym miejscu osada, przez którą przebiegały szlaki handlowe, a mikroklimat w pobliżu rzeki Grabi sprzyjał rozwojowi rolnictwa. Wieś Łask założono w XIV wieku i jej założycielem był przedstawiciel rodu Łaskich – Jan. Jego przodkowie przybyli z Krowicy na ziemi kaliskiej. O Łasku jako mieście można mówić dopiero od 2 września 1422 roku, kiedy to król Władysław Jagiełło nadał istniejącej już wsi prawa miejskie. Prawa te zezwalały organizować cotygodniowy poniedziałkowy targ oraz coroczny jarmark. Przyjmując, że właściciele miasta pierwotnie wołali się Godzięby, można przypuszczać, że nazwisko Łascy przyjęli właśnie od nazwy miasta. Nie jest to jednak pewne. Podobnie jest z herbem Korab, którym Łascy pieczętowali się. Nie można określić, czy miasto zapożyczyło herb od nich, czy było odwrotnie. Wiadomo, że w rezultacie starań prymasa Jana Łaskiego ostateczny kształt herbu ustalił akt króla Aleksandra Jagiellończyka. Symbolizujący podróż wodną Korab mógł uprawdopodobnić normandzkie korze-

nie Łaskich. Problem w tym, że zaliczany jest do grupy herbów, o których nie wiadomo, do czego się odwoływały. Pozostajemy jednak przy Janie Łaskim, prymasie i jednym z największych mężów stanu I Rzeczypospolitej, bo to dzięki niemu ród Łaskich zyskał na znaczeniu. Przyczyniło się do tego wyniesienie brata Janusza do godności wojewody sieradzkiego i późniejsze przecieranie drogi do kariery trzem jego



Do najcenniejszych zabytków kolegiaty należy alabastrowa płaskorzeźba Matki Bożej Łaskiej, która przetrwała do naszych czasów

synom. Jarosz, Jan i Stanisław rozpoczęli edukację w rodzinnym Łasku oraz na prymasowskim dworze. Wyruszając na sobór laterański w 1513 roku, prymas Jan Łaski zabrał ze sobą dwóch najstarszych bratanków, a później dołączył do nich najmłodszy Stanisław. Wszyscy trzej zostali następnie umieszczeni na uniwersytecie w Bolonii. Także później prymas otaczał młodszych przedstawicieli rodu opieką, i to dzięki niemu bratanek Jan został księdzem dziekanem, a wkrótce proboszczem gnieźnieńskim. Jan Łaski młodszy związał jednak swoje życie nie z katolicyzmem,

lecz z kalwinizmem i uznawany jest za wybitnego przedstawiciela nurtu reformacji – osobę znaną i aktywnie działającą nie tylko w Rzeczypospolitej, lecz również w Europie Zachodniej. Jego drogę życiową charakteryzuje fragment protokołu z synodu, odbywającego się wkrótce po jego śmierci w Pińczowie: „Ty zaś, ojczcie najłaskawszy, z twego niezmiernego miłosierdzia wróc ojczyźnie naszej za jednego Łaskiego stu takich mężów, co by królestwo twe w ojczyźnie naszej ojcowską i ojczystą miłością popierali”. Ostatni przedstawiciel rodu Łaskich Jan Olbracht zmarł bezpotomnie w 1635 roku, a Łask od 1660 roku wszedł w skład dóbr Samuela Nadolskiego. Później ziemie te zostały przekazane Hieronimowi Wierzbowskiemu. Następnie miasto należało do rodziny Załuskich, od której nabyli je Wyganowscy. W okresie rozbiorów Łask początkowo należał do zaboru pruskiego, by później znaleźć się pod panowaniem carskim. Dziś w mieście niewiele pozostało śladów z przeszłości. Sporo zatarył działania wojenne w XVII i XVIII stuleciu. W latach sześćdziesiątych XVII wieku panowała tutaj zaraza. Jej skutkiem była śmierć jednej czwartej mieszkańców miasta. Pożary pochłonęły wystawioną przez prymasa Jana Łaskiego kolegiatę. Odbudowano ją w stylu barokowym w 1749 roku. Do najcenniejszych zabytków należy przetrwała do naszych czasów alabastrowa płaskorzeźba Matki Bożej Łaskiej. To dzieło Andrei della Robbia było XV-wiecznym darem papieża Leona X dla prymasa Jana. Pozostał też na terenie dzisiejszego Łasku drewniany barokowy kościół św. Ducha.

Kolejne trzy dewastujące miasto pożary nastąpiły w XIX wieku. Pierwszy zniszczył ponad 80 proc. zabudowy miasta, po drugim nastąpiła klęska głodu i epidemia cholery. Trzeci pożar był w 1856 roku, a dziesięć lat po nim ponownie zapanowała w Łasku cholera.

Włodzimierz Wrzesiński



Jan Łaski herbu Korab, arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski

Nordyckie echa w regionie

Choć to może zaskakiwać, okazuje się, że niektóre nazwy małych miasteczek i wsi na dzisiejszej ziemi łódzkiej posiadają źródłosłów w prastarych językach skandynawskich.



Według współczesnych badań językowych toponomastyki, czyli nauki o pochodzeniu nazw miejscowych, istnieje kilkadziesiąt nazw pochodzących z języka pragermańskiego, które po drobnych fonetycznych zmianach utrwaliły się na przestrzeni kilkunastu stuleci w naszym języku jako nazwy polskie. Do najbardziej reprezentatywnych, których pochodzenie można uznać za germańskie, należą: Klew, Winduga, Besiekierz, Wargawa, Orenice, Wandalin, Osse i Borki. Wszystkie te nazwy występują na terenie dzisiejszego województwa łódzkiego, ale zasięg ich występowania obejmuje całą Polskę oraz część wschodnich i środkowych Niemiec, co prawdopodobnie świadczy o pradawnym pobycie skandynawskich plemion germańskich na tych terenach na początku pierwszego tysiąclecia naszej ery. W naszym regionie przemieszczali się wówczas Wandalowie, Goci i Burgundowie oraz wiele innych, mniejszych germańskich plemion, opisanych przez rzymskich kronikarzy (Ossowie, Kwadowie, Silingowie i Wiktowalowie).

Analizując etymologię regionalnych nazw miejscowych można przyjąć następującą systematykę. Po pierwsze, miejsca związane z nazwami germańskich plemion, zamieszkujących daną wioskę, np. Wandalin, Gać, Osse, Kłady, Wiktorów, Syski, Silnica. Po drugie, nazwy miejscowe związane z nazewnictwem miejsc naturalnych, wynikających z ukształtowania lub charakterystyki terenu: Mokrsko, Mroga, Chojny, Tresta. Po trzecie, tzw. na-

zwy teoforyczne, czyli miejsca dawnych pogańskich kultów, związane z imionami bóstw germańskich, np.: Helenów, Ner i Radogoszcz. Po czwarte, miejsca związane z działalnością gospodarczą lub urzędniczą: Falków, Klew i Borki. W końcu – nazwy miejscowości, wynikające z nazewnictwa określonych grup społecznych lub administracyjnych: Biesiekierz, Wargawa czy Orenice. Tę pasjonującą podróż językoznawczą po zapomnianych już znaczeniach warto rozpocząć od analizy nazw, związanych z norweskim ludem Wandalów, np. Wandalin, Wandzin czy Winduga, powtarzających się w naszym regionie.

Drugą kategorią nazw są nazwy miejscowe, powstałe od charakterystycznych cech terenu. Dotyczy to zapewne nazwy Chojny, oznaczającej miejsce wysokich wzniesień, a nie, jak by się wydawało, wysokich drzew iglastych (niem. *hochen* – wysoki, starogermański *hui* i *huy*, staroangielskie *hayes* i angielskie *high*). W językach germańskich tak określa się wysokie wzniesienia, dominujące nad otoczeniem. Mokrsko leżące niedaleko Wielunia oznacza w języku skandynawskim miejsce bagienne (*maersk* – *bagno*), a w pobliżu odkryto ważne znaleziska z czasów wpływów rzymskich i tak zwanej archeologicznej kultury przeworskiej, z którą wiąże się Wandalów. Należą do nich ciekawy kurhan w Przewozie nad Wartą oraz duże centrum metalurgiczne w Masłowicach. Inną spolszczoną nazwą germańską jest zapewne nazwa rzeki Mroga, powstała od

pragermańskiego przymiotnika *myrk*, czyli mroczny i ciemny. W ten też sposób można odczytać na nowo nazwę Lutomierska, złożonego ze słowiańskiego przymiotnika *luty*, oznaczającego coś groźnego i silnego, oraz germańskiego *myrsk*.

Ciekawą kategorią nazw miejscowości ziemi łódzkiej są wioski, powstałe od nordyckich *besekrów* i *vargarów*. Pierwsi stanowili waleczną kastę germańskich wojowników o olbrzymiej odwadze bojowej, drudzy natomiast byli rodzajem kapłanów, odprawiających pogańskie rytuały. W południowej części województwa zachowały się trzy wioski o nordyckim źródłosłowie *besekr*. Są to: Biesiekierz, Biesiekierz Rudny i Biesiekierz Nawojowy.

Przykładem przenikania się w przeszłości języków germańskich i słowiańskich w naszym regionie jest nazwa maleńkiej wioski Orenice w okolicach Piątku. Brzmi podobnie jak wiele nazw miejscowości w Skandynawii, Polsce, Niemczech, Francji, Hiszpanii, aż do Maroka, wyznaczając symbolicznie przemarsz Wandalów do Afryki. Po drodze bowiem leżą miejscowości: Orunia, Orońsko, Oronne, Oranienbaum i Oranienburg, Orone we Francji i Oran w Algierii. W językach nordyckich źródłosłów *oronn* oznaczał flagę i chorągiew plemienną. W języku polskim sfonetyzowanie tego słowa z przedrostkiem *ch* dało to chorągiew /*ch-oron-giew*/, czego większość z nas po prostu nie dostrzega.

oprac. Grzegorz B. Bednarek



Na pierwszym planie bosonodzy mężczyźni w białych, chłopskich sukmanach. Starszy siedzi na trawie, brudne stopy, pobrużdżona i ogorzała od słońca twarz, na kolanach ma dwojaki z obiadem. Obok stoi blondynek. Za nimi para wołów w jarzmie korzysta z przerwy w orce i pogryza trawę. W dali zabudowania folwarczne. I oracz, i chłopak obok niego spoglądają w niebo na... Nie ma wątpliwości: wszyscy dopowiedzą – klucz bocianów.

10 franków dla Zizi

Tak, to opis „Bocianów”, słynnego obrazu, którego reprodukcje zdobią mieszkania milionów Polaków, są w podręcznikach i kalendarzach.

Namalował go Józef Chełmoński, najwybitniejszy polski pejzażysta, którego obrazy, uznawane za kwintesencję polskości, zestawiane są z muzyką Chopina oraz z „Panem Tadeuszem”.

Żył w symbiozie z przyrodą. Zachwycał się drzewami, kwiatami, polnymi roślinami. W liście pisał, że z lasu do domu przyniósł mrowisko, a później dokarmił mrówki. Kochał konie i każdemu nadawał imię, pupilem był „Kaprys”. W ostatnich latach życia ulubionym towarzyszem był pies „Kwiatek”.

Uroki natury podziwiał od dzieciństwa, które spędził nieopodal Łowicza. Na świat przyszedł 7 listopada 1849 r. we wsi Boczki (gmina Kocierzew Południowy, powiat łowicki), nazywanej obecnie Boczkami Chełmońskimi.

Pochodził ze zubożałej małopolskiej szlachty (herbu Prawdzic) o małopolskim rodowodzie. Jego dziad (po nim oraz po ojcu dziedziczył imię Józef) został sekretarzem wojewody wileńskiego ks. Michała Hieronima Radziwiłła. Magnat, za pieniądze uzyskane od Katarzyny II w nagrodę za podpis pod traktatem rozbiorowym, nabył pałac i dobra w Nieborowie. Chełmoński pisał, że u niego „doświadczał niewygód i niedostatku”. Aby zabezpieczyć egzystencję rodziny, wydzierżawił w pobliskiej okolicy folwark Boczki. Po nim gospodarkę przejął ojciec przyszłego malarza – bez entuzjazmu i ze skromnym powodzeniem. W domu nie było zasobnie.

Z kłopotami finansowymi artysta borykał się niemal przez całe życie, niekiedy

wspierany przez otoczenie. Zrazu była to rodzina – dziadkowie ze strony matki (Florentyna i Wincenty Łoskowscy, b. oficer napoleoński i uczestnik walk o Saragosę), u których mieszkał, ucząc się w pięcioklasowej łowickiej szkole powiatowej ogólnej (dzisiaj siedziba muzeum). Naukę kontynuował w Warszawie, gdzie – jako wyróżniający się uczeń – kończył gimnazjum. Tam z kolei w utrzymaniu, poza dochodami z korepetycji, pomagały mu ciotki. Podobnie podczas nauki w klasie rysunkowej, jedynej szkole artystycznej w Królestwie Polskim, oraz w pracowni Wojciecha Gersona. Od 1870 r., kiedy zmarł ojciec, często głodował.

Poza przyrodą od dzieciństwa pasjonował go malarstwo, jako 9-latek narysował babce ulubionego konika.

Dzięki finansowemu wsparciu malarzy Józefa Brandta i Maksymiliana Gierzyńskiego wyjechał na studia malarskie do Monachium. Tam wreszcie przyszedł pierwsze sukcesy i pieniądze, co pozwoliło pospłacać zaległe długi. Ale tęsknota za krajem sprawiła, że w 1874 r. znów klepał biedę w Warszawie. Do tego ataki polskich krytyków, przeciwnych jego realizmowi i szukaniu inspiracji w naturze. Popularne dziś „Babie lato” uznano wręcz za pornografię, bo leżącej na trawie pastercie widać kawałek łydki.

Dopiero w Paryżu, gdzie wyjechał (pod koniec 1875 r.), dzięki pomocy aktorki Heleny Modrzejewskiej i rzeźbiarza Cypriana Godebskiego karta się odwróciła. Jego obrazy, pokazywane m.in. w Salonie Oficjalnym, zwróciły uwagę, a pochlebne oceny sprawiły, że do pracowni dobijali się kolekcjonerzy z Anglii, Niemiec, Francji, Stanów Zjednoczonych. Do dziś ich

spadkobiercy mają wiele nieznanych płócien Chełmońskiego.

Ale i w tych czasach prosperity, a poza malowaniem przygotowywał też ilustracje do pism paryskich (m.in. „Le Monde Illustré”), areszt na pieniądzech kładła poślubiona przez niego Maria Szymanowska. Mężowi wyznaczała kieszonkowe i skrupulatnie notowała w brulionie: „10 franków dla Zizi”.

Po powrocie do kraju (1887 r.) na kupno niewielkiego majątku Kukłówka (k. Grodziska Mazowieckiego) musiał pożyczyć pieniądze. Nabytek, a następnie śmierć synów (Józefa i Adama) doprowadziły do rozwodu. Była żona, której na wsi brakowało paryskiego gwaru wróciła do Francji.

Chełmoński zaś w Kukłówce żył niczym chłop. Nosił łowicką kamizelę, spodnie samodziałowe i buty z cholewami. I tworzył kolejne „Mgły”, „Pastuszki”, „Targ koński”, „Kuropatwy na śniegu”, „Bociany” czy niedokończone już „Żurawie w obłokach”. W tym okresie otrzymał też najwyższe wyróżnienia w Paryżu, Berlinie, za oceanem i wreszcie – po latach krytyki – w Polsce: w Warszawie, Krakowie i Lwowie. Właśnie wtedy uznano go za najwybitniejszego twórcę po Matejce, a krytyczna dotąd warszawska „Zachęta” nagrodziła za „całokształt jego działalności artystycznej i zasług dla sztuki ojczystej”.

Atak serca zakończył jego żywot 6 kwietnia 1914 r. W Kukłówce do dzisiaj żyją potomkowie jego córek (po rozwodzie zostały z ojcem), a kilka kilometrów dalej następcy jego brata Adama, znanego lekarza, który się tam osiedlił.

Jan Skąpski

Kuźnia polskości

Dwór o popielatych ścianach, koniecznie, choć nie na pewno, modrzewiowy, z kolumnowym gankiem, rozłożystym dachem gontowym i klombem kwiatów na gazonie podjazdu zmitologizował się w wieku XIX, wieku niewoli. Stał się azylem i symbolem polskości.

Tak oto trafnie scharakteryzował znaczenie polskiego dworu w naszej historii wybitny badacz sarmatyzmu Tadeusz Chrzanowski.

Doskonały przykład dworu polskiego znajduje się w Wodzieradach w powiecie łaskim. W XIX stuleciu był on siedzibą rodową Aleksandry i Hipolita Parczewskich herbu Nałęcz. Ten ród szlachecki znany był w okolicy z postępu i innowacji, a także z wyjątkowego zaangażowania w działalność patriotyczną. Gospodarze zwolnili włościan z pańszczyzny i przekazali im ziemię w rozparcelowanych wsiach Alfonsów i Apolonia oraz założyli i prowadzili we dworze szkołę elementarną dla dzieci chłopskich. Po wybuchu powstania styczniowego w 1863 roku państwo Parczewscy wspierali powstańców. Aleksandra była kurierką oddziału Edmunda Taczanowskiego, Hipolit urządził we dworze szpital. Dwór był też miejscem schronienia dla oddziałów powstańczych działających w okolicach Łodzi. Po upadku powstania Parczewscy byli zmuszeni opuścić Wodzierady. Hipolit był więziony w Łodzi, a Aleksandra, po przeprowadzce do Kalisza, zaangażowała się w ruch pomocy Polkom, których mężowie i synowie zostali aresztowani za udział w powstaniu. W 1868 roku w Kaliszu założyła pierwszą w ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim spółdzielnię krawiecką i modniarską, a następnie rękodzielniczy zakład naukowy, przygotowujący ziemianki, pozbawione środków do życia na skutek represji popowstaniowych, do zawodu inroligatora, hafciarza, kwiaciarza.

Dwór rodzinny w Wodzieradach ukształtował także w przedstawicielach następnego pokolenia Parczewskich poczucie patriotyzmu oraz szacunek do wiedzy. Rodzeństwo Melania i Alfons

Parczewscy zapisali się złotymi zgłoskami w dziejach naszego regionu oraz nauki i kultury polskiej i łużyckiej.

Alfons Parczewski był niezwykle pracowity i kreatywny. Pisano o nim, że łączył w sobie ogromną erudycję, świetną znajomość źródeł, ścisłość sądów z głęboką znajomością kultury europejskiej. Z zawodu był prawnikiem i historykiem. W sposób szczególny angażował się w działania na rzecz budzenia polskiej świadomości narodowej i obrony polskiego stanu posiadania na obszarach Śląska, Pomorza, Warmii i Mazur. W obronie przez znieważeniem założył w Poznaniu Tajny Komitet Niesienia Pomocy Mazurom, Ślązakom, Pomorzanom, a na Kaszubach tworzył polskie czytelnice ludowe. Prowadził także kampanie o wprowadzenie wykładowego języka polskiego w szkołach Królestwa Polskiego. Aktywnie działał w wielu towarzystwach gospodarczych, kulturalnych i dobroczynnych, między innymi pełniąc funkcję prezesa w Kaliskim Towarzystwie Muzycznym, Towarzystwie Kredytowym Miasta Kalisza oraz w Stowarzyszeniu Prawników. Współtworzył oddział kaliski Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Od 1875 roku włączył się do ochrony praw Łużyczan. Brał udział w corocznych posiedzeniach Macierzy Łużyckiej w Budziszynie. Był znawcą i popularyzatorem literatury i kultury łużyckiej, podkreślając jej niezależność względem niemieckiej kultury. Był autorem wielu oryginalnych prac z zakresu prawa, historii oraz etnografii polskiej i zachodniej Słowiańszczyzny. Był także profesorem Uniwersytetu Warszawskiego oraz profesorem i rektorem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

W realizacji wielu przedsięwzięć Alfons mógł liczyć na wsparcie siostry Me-

lanii. Jej dziełem było założenie Stowarzyszenia Narodowego Kobiet Polskich, prowadzącego szkołę dla dziewcząt z tajnymi kursami z literatury i historii Polski. Współorganizowała Towarzystwo Macierzy w Budziszynie na Łużycach, gdzie prowadziła akcje narodowe i społeczne. W latach I wojny światowej pracowała w Polskim Towarzystwie Niesienia Pomocy Ofiarom Wojny, a po wojnie uczestniczyła w pracach sekcji plebiscytowej śląskiej, mającej na celu przywrócenie Polsce dzielnicy śląskiej.

Do czasów obecnych w Wodzieradach zachowały się XIX-wieczny dwór Parczewskich oraz zabudowania folwarczne. Dwór jest budowlą częściowo murowaną, częściowo drewnianą, o konstrukcji zrębowej. Posiada jeden z najlepiej zachowanych w regionie łamanych dachów, określanych mianem typu polskiego, krytych gontem. Charakterystyczną cechą takiego dachu jest wyskok, powstały przez sztukowanie krokwi w połowie jego wysokości przy jednakowym nachyleniu całej konstrukcji. Zastosowanie przez budowniczych dachu tego typu dodawało majestatyczności i potęgowało wrażenie solidności całej budowli. Charakterystycznymi elementami dworu są ozdobne wejścia.

Od kilku lat we dworze, który jest własnością prywatną, prowadzony jest generalny remont. Dwór w Wodzieradach oglądać można w polskich filmach: „Wilczyca” „Ziemia obiecana” i „Między ustami a brzegiem pucharu”.

Odwiedzając Wodzierady, warto pamiętać, że polski dwór w XIX stuleciu był swoistą kuźnią polskości i wychowania patriotycznego.

*tekst i fot.: Piotr Machlański
na zdjęciu: dwór w Wodzieradach*



Półmaraton w Pabianicach

Całe Łódzkie biega z nami

Zima długo nie chciała w tym roku ustąpić wiosnie, ale nie zraziło to ponad 600 biegaczy, którzy zziębnięci, w przemoczonych butach i zachlapanych błotem strojach pokonali 7 kwietnia liczącą 21 km i 97 m trasę III Pabianickiego Półmaratonu ZHP.

Łódzkie nabiera prędkości także na biegowych trasach, bo impreza otwierała nowy projekt biegowy marszałka województwa łódzkiego, prowadzony przez Departament Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki. Projekt przewiduje 6 biegów, których koordynatorem jest Jacek Chmiel, dyrektor sportowy Biegu Ulicą Piotrkowską.

Po półmaratonie w Pabianicach kolejną imprezą będzie Bieg Wdzięczności w Konstancynie Łódzkim (28 kwietnia), Bieg Ulicą Piotrkowską (25 maja), Bieg im. Bronisława Malinowskiego w Tomaszowie Mazowieckim (8 września), Łowicki Półmaraton Jesieni o puchar burmistrza miasta (15 września) oraz VII Ekologiczny Bieg do Gorących Źródeł Sanus pe Aquam – Zdrowie przez Wodę w Uniejowie (20 października).

– Jesteśmy województwem o płaskim terenie i bieganie może wpisać się w naszą aktywność fizyczną – mówi Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego.

Idea jest szeroka. Chodzi o upowszechnienie sportowego trybu życia.

Trzeba przy tym wykorzystywać wszystkie możliwości i trasy. Marszałek proponuje m.in., żeby na łódzkim szlaku konnym miejsca postojowe oraz trasy służyły także biegaczom, piechurom i rowerzystom.

– Każdy może biegać, bo to przecież najprostszą formą aktywności fizycznej, najbardziej powszechny sport – powiedział podczas pabianickiego półmaratonu poseł Andrzej Biernat, przewodniczący Regionu Łódzkiego PO. – W nowej ustawie o sporcie zapisaliśmy, że każda aktywność fizyczna jest sportem, a budowę sportowej piramidy trzeba zacząć od masowości, od podstawy. Sam jestem czynnym sportowcem i jak tylko znajdę wolny czas, to staram się spędzać go na boisku.

– Bieganie staje się coraz bardziej popularne, więc chcemy tę formę aktywności jeszcze bardziej wspierać i promować – mówił w Pabianicach marszałek Witold Stępień. – Trzeba zachęcać wszystkich do

biegania, truchtania, rywalizacji z innymi miłośnikami ruchu. Sportowy duch jest w modzie.

Projekt biegowy marszałka województwa łódzkiego obejmuje imprezy, rozgrywane w sześciu miastach. Cykl będzie więc prezentować region szeroko. Samorząd nie zamierza ograniczyć się do promowania tylko tych sześciu biegów. Jeśli będą chętni do patronowania innym imprezom, to również mogą liczyć na wsparcie. Wszelkie inicjatywy, które są ofertą spędzania wolnego czasu na świeżym powietrzu, zasługują na upowszechnianie.

Cykl sześciu biegów o Puchar Marszałka Województwa Łódzkiego to początek planowego, racjonalnego popularyzowania masowego biegania. Z czasem biegów będzie coraz więcej i, miejmy nadzieję, stworzą nową wizytówkę sportową regionu, nadadzą mu nową tożsamość.

Marek Kondraciuk „Dziennik Łódzki”
fot. Krzysztof Szymczak

Radni IV kadencji Sejmiku Województwa Łódzkiego



Sylwia A. Adamczewska
klub radnych PO



Artur J. Bagiński
klub radnych PSL



Andrzej Barański
klub radnych SLD



Marcin A. Bugajski
klub radnych PO



Andrzej F. Chowis
klub radnych PSL



Włodzimierz Fisiak
klub radnych PO



Radosław W. Gajda
klub radnych PiS



Wiesław Garstka
klub radnych SLD



Świętosław S. Golek
klub radnych PO



Andrzej R. Górczyński
klub radnych PSL



Anna M. Grabek
klub radnych PiS



Piotr Grabowski
klub radnych PiS



Agata Grzeszczyk
klub radnych PO



Jakub Jędrzejczak
klub radnych PO



Danuta Kałuzińska
klub radnych SLD



Anna B. Kamińska
radna niezrzeszona



Monika A. Kilar-Błaszczyk
klub radnych PiS



Dariusz Klimczak
klub radnych PSL



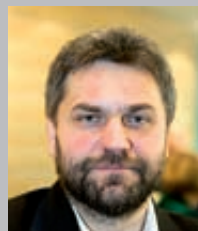
Iwona E. Koperska
klub radnych PiS



Ewa Kralkowska
klub radnych SLD



Cezary J. Krawczyk
klub radnych PO



Włodzimierz S. Kula
klub radnych PO



Marek M. Mazur
klub radnych PSL



Elżbieta R. Nawrocka
klub radnych PSL



Irena M. Nowacka
klub radnych SLD



Anna B. Rabięga
klub radnych PO



Ilona M. Rafalska
klub radnych PO



Halina B. Rosiak
klub radnych PiS



Dorota H. Ryl
klub radnych PO



Wiesław W. Stasiak
klub radnych PSL



Witold Stępień
klub radnych PO



Jolanta Szymańska
klub radnych PO



Mieczysław Teodorczyk
klub radnych SLD



Witold J. Witzczak
klub radnych PiS



Marek K. Włóka
klub radnych PiS



Bożena Ziemiencz
klub radnych PO



DLA ŁÓDZKIEGO

PRZYŁĄCZ SIĘ DO AKCJI!

40%

PIENIĘDZY PRZEKAZYWANYCH PRZEZ
MIESZKAŃCÓW WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO
TRAFIA DO ORGANIZACJI Z NASZEGO REGIONU

SPRAW, ŻE BĘDZIE ICH JESZCZE WIĘCEJ! WSPIERAJ NASZ REGION!

- WESPRZYJ JEDNĄ Z 387 ORGANIZACJI Z NASZEGO WOJEWÓDZTWA SWOIM PODATKIEM
- WYKAZ ZNAJDZIESZ W URZĘDACH SKARBOWYCH
INA STRONIE: WWW.1PROCENT.LODZKIE.PL
- DOŁĄCZ DO NAS:

WWW.FACEBOOK.COM/1%DLALODZKIEGO

Nikt nie lubi płacić podatków. Ten obowiązek może nam umilić świadomość, że setna część naszego podatku trafi – bez uszczerbku dla naszego budżetu – do organizacji, którą chcemy wspomóc. Czy tak się stanie, zależy tylko od nas.

– Jeśli postanowiłeś dokonać odpisu, to niech to będzie organizacja z Łódzkiego – apeluje Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego, inicjator kampanii edukacyjnej „1% dla Łódzkiego”. W ubiegłym roku w województwie łódzkim z jednego procentu odpisu podatkowego na organizacje pożytku publicznego (OPP) uzbierało się 26,8 mln zł, 40% tej kwoty pozostało w regionie, reszta wsparła organizacje spoza województwa lub mające zasięg ogólnopolski. Warto odwrócić te proporcje, żeby większa część środków pozostawała w Łódzkiem.

Gdyby wszyscy mieszkańcy regionu skorzystali z mechanizmu 1%, uzbierałaby się kwota 33 mln zł. Organizacje pożytku publicznego mogłyby z tych środków zrealizować projekty i inwestycje, niezbędne do realizacji swoich celów statutowych. A my, mieszkańcy, moglibyśmy brać udział w realizowanych przez nie działaniach, korzystać z ich wzbogaconej oferty.

Procedura jest bardzo prosta. Wystarczy wpisać nazwę organizacji i jej numer KRS w rocznym zeznaniu podatkowym oraz przekazywaną kwotę (maksymalnie 1% należnego opodatkowania), a następnie zapłacić podatek. To urząd skarbowy przekaże w naszym imieniu środki wskazanej organizacji. W województwie łódzkim w tym roku do skorzystania ze wsparcia w ramach mechanizmu 1% uprawnionych jest 387 organizacji. Wykaz tych organizacji znajdzie Państwo w bazie organizacji na stronie www.1procent.lodzkie.pl oraz na profilu Facebook <https://www.facebook.com/1procent.dla.Lodzkiego>. Zainteresujmy się organizacjami działającymi obok nas, a przede wszystkim dla nas! Pomóżmy, przekazując im 1%, a wszyscy na tym zyskamy!

Do akcji zainicjowanej przez marszałka Witolda Stępnia dołączyli się, wzorem lat ubiegłych, wojewoda łódzki Jolanta Chelmińska, prezydent miasta Łodzi Hanna Zdanowska oraz Izba Skarbowa w Łodzi. Apelują jednym głosem: Wsparcie organizacje w regionie!

Do kampanii mogą dołączyć wszystkie organizacje, firmy i osoby.

ORGANIZATOR:



Marszałek Województwa Łódzkiego
Witold Stępień

PARTNERZY:



Wojewoda Łódzki
Jolanta Chelmińska



PREZYDENT MIASTA ŁODZI
HANNA ZDANOWSKA



Izba Skarbowa
w Łodzi

ziemia
ŁÓDZKA

Planu Samorządowe Województwa Łódzkiego